



# głos ANGLI



## TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok I.

Kraków, dnia 23 listopada 1946

Nr. 4

### ROZBROJENIE I BEZPIECZEŃSTWO

Ufność premiera Atlee

Premier brytyjski Atlee w przemówieniu na bankiecie, wydanym w sobotę przez Lorda Mayora w Guildhall, dał przegląd rozwoju wypadków w kraju i za granicą od czasu zakończenia wojny. Powiedział, że rząd nie czuje się ani przełęczony, ani przygnębiony. „Wprost przeciwnie”, oznajmił mr. Atlee, „ubiegły rok był bardzo zachęcający. Wykazujemy w czasie pokoju i w czasie wojny, jak bardzo mylą się ci, którzy myślą, że demokracje są słabe i wątpliwe”.

Mr. Atlee w odpowiedzi na toast wniesiony ku czci „Ministrów J. K. Mości” powiedział: Z 5100.000 żołnierzy naszych sił zbrojnych, 4 miliony zostały zwolnione w czerwcu 1945 — znaczna większość zgodnie z planem dotyczącym wieku i służby. Zostało to przeprowadzone z zadziwiająco małymi tarciami i myślę, że powinniśmy wyrazić nasze uznanie władzom cywilnym i wojskowym za ich skuteczną działalność przy rozwiązywaniu tego skomplikowanego problemu, przede wszystkim zaś mężczyznom i kobietom w służbie wojskowej — za okazaną przez nich w ciągu całego tego czasu cierpliwość, karność i życzliwość.

Procesem dopełniającym demobilizację jest zrehabilitowanie tych mężczyzn i kobiet w przemyśle. W ciągu 15-tu miesięcy, mimo że 6.800.000 zwolniono z wojska i z zatrudnienia w produkcji; ekwipunku i dostaw, nie całe 21/2% ludności jest bez pracy. Jest to chlubnym świadectwem dla obu stron przemysłu: zarówno dla pracodawców jak i dla zatrudnionych. Wyniki dają się zauważyć w stałym zwiększeniu ilości dostaw na rynek wewnętrzny i we wzmożeniu naszego handlu eksportowego.

#### Uzdrowienie eksportu

Zdaje sobie sprawę, że ogólny przyrost jest małą pociechą dla tych, którzy nadal odczuwają brak potrzebnych towarów. Ale jakkolwiek wielkim był uczyniony przez nas wysiłek, nieodrobny spowodowane tym, że przez 6 lat całą energię kraju pochłaniała wojna, nie mogą w żaden sposób zostać wyrównane w ciągu 15-tu miesięcy.

Uzdrowienie naszego eksportu poszło o wiele prędzej niż po pierwszej wojnie światowej, chociaż trudności związane z naszą produkcją są obecnie o wiele większe. Po roku 1918 trzeba było dwóch lat, aby objętość brytyjskiego eksportu osiągnęła 71% ilości przedwojennej, podczas gdy tym razem osiągnęliśmy 100% przy końcu pierwszego roku. Mamy jeszcze długą drogę do przebrnięcia, zanim osiągniemy stałą stopę eksportową, równającą się 175% naszej przedwojennej objętości. To właśnie jest dla nas konieczne. Mamy dziś rynek zbytu, ale musimy myśleć o przyszłości, kiedy znowu rozpocznie się międzynarodowe współzawodnictwo.

Jedną z największych naszych trudności jest równowaga wydatków. Sprawa ta będzie przedmiotem troski dla kraju w ciągu wielu następnych lat, aż do chwili, kiedy zakończymy przystosowywanie naszego handlu międzynarodowego do ofiary z dochodu zamorskiego, którą ponieśliśmy w czasie wojny. W międzynarodowym handlu i finansach kraj nasz zajmuje równoważną pozycję centralną między półkulami: zachodnią i wschodnią, która zmusza nas do dalszego wysiłku tak długo, jak długo Europa Azja nie odzyskała siły swej produkcji. Muszę uczciwie przestrzec was, że chociaż dobrze zabrał się do tego problemu, stojąc jeszcze przed nam poważne trudności. To zagadnienie równowagi wydatków we wszystkich jego aspektach nie da się rozwiązać ani prędko, ani łatwo. Po omówieniu światowych braków żywności i innych zasadniczych artykułów, Atlee dodał: Innym czynnikiem, będącym przyczyną troski, nie tylko w chwili obecnej, ale i co do przyszłości, jest nasz niedostatek siły roboczej.

Musimy uważać, by nie marnować

siły roboczej ani materiału. Musimy w tym celu starać się o wykorzystanie naszej wrodzonej pomysłowości i zdolności organizacyjnej. Musimy wszyscy dać ze siebie co mamy najlepszego, pamiętając, że praca do której jest każdy z nas jest powołany, nie jest tylko pracą dla nas samych, ani dla poszczególnego pracodawcy, ale jest świadczeniem na rzecz całego narodu. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że w czasie pokoju przezwyciężymy te trudności tak samo, jak potrafiiliśmy dokonać tego w czasie wojny.

Godzimy się na logikę wypadków, która jest zgodna z naszymi od dawna wyznawanymi przekonaniem, że w sprawach światowych, podobnie jak w sprawach poszczególnych ludzi, możemy zapewnić sobie nasze własne bezpieczeństwo i szczęście jedynie dążąc do zapewnienia bezpieczeństwa i szczęścia innym. Pokój i dobrobyt każdego narodu w nowoczesnym świecie zależą od tego, by sobie uświadomić, że powiędzenie: „wszyscy ludzie są braćmi” jest wzniosłą prawdą, którą trzeba wprowadzić w czyn.

Przyjęliśmy Kartę Narodów Zjednoczonych. Wstęp jej wyznacza drogę, którą świat musi kroczyć, jeżeli ma uniknąć klęski. Mamy zamiar korzystać na każdym polu skutecznie i wydajnie z organizacji Narodów Zjednoczonych i wszystkich międzynarodowych agencji, które się tworzą. Muszą one być wykorzystane nie tylko dla zapobieżenia wojnie, choć jest to sprawa zasadnicza, ale i dla pozytywnej rozbudowy pokojowej współpracy między narodami, by usunąć przyczyny wojny i zniszczyć warunki, w których rozwija się ziarno wojny.

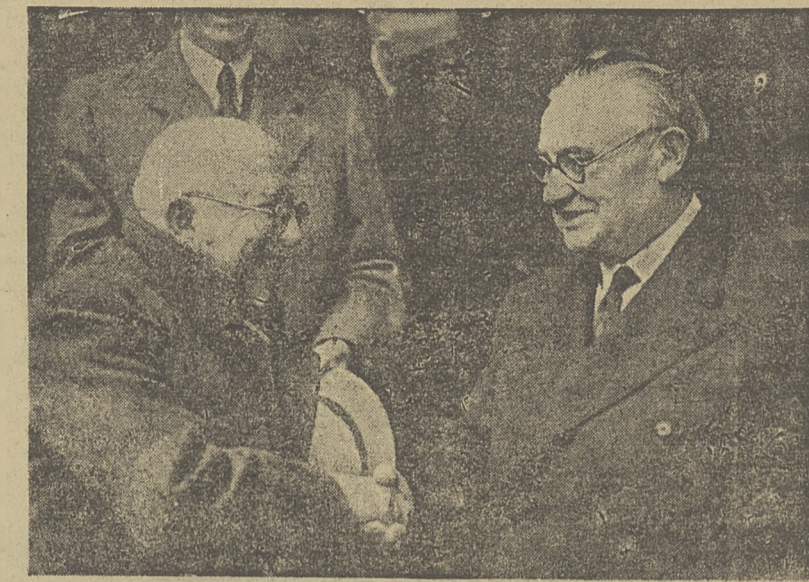
#### W. Brytania i ONZ

Ta nowa organizacja nie może być zbudowana w jednej chwili. Musimy postępować bardzo ostrożnie, jeżeli jesteśmy gotowi ustępować stopniowo z niektórych funkcji suwerena, które dotąd były uważane za narodowe, na rzecz rozleglejszej suwerenności. Najpierw musi się rozwinąć zaufanie do organizacji. Rząd obciążony jest wielką odpowiedzialnością wobec ludności tego kraju i wobec ludów Wspólnoty i Imperium, z którymi tak ściśle współpracujemy w czasie pokoju i wojny. Nie możemy przuć z siebie żadnej części tej odpowiedzialności, póki nie upewnimy się, że osiągniemy większe bezpieczeństwo na miejscu istniejącego obecnie.

Wiem, że wszyscy odczuliśmy rozczarowanie dotyczące sposobów, w jaki korzysta się z organizacji. Zamiast żeby działania jej było obiektywne i rzeczowe — zdarzają się zahamowania, propagandowe ataki, oparte na błahych pretekstach, oraz rozmaite epizody, które przyczyniały się do zniesławienia organizacji, zamiast żeby wzbudzone zostało zaufanie, którego tak bardzo pragniemy.

Jasnym jest że Organizacja Narodów Zjednoczonych zbankrutuje, jeżeli będzie użyta jako forma dla roztrząsania różnic ideowych. Może osiągnąć swój cel jedynie wtedy, kiedy będzie użyta dla zabezpieczenia wszystkim narodom swobody utrzymania swego własnego sposobu życia przy równoczesnym przyczynianiu się do wspólnego dobra świata.

Wierzymy, że jeśli chcemy we właściwy sposób podejść do każdego problemu, powinniśmy postawić sobie pytanie: „Czy to rozwiązanie przyczyni się do pokoju i zrozumienia?” Wierze,



że poza wszystkim narody świata mają jedno pragnienie: urzeczywistnić wielką wizję pokoju i rozbrojenia i że pragną, aby na tej podstawie załatwione były problemy światowe.

Dla tej przyczyny przyjaciel mój, Minister Spraw Zagranicznych, wykazał największe opanowanie, nie pozwalając na polemiki w odpowiedzi na ataki, skierowane pod adresem naszego kraju w mowach, wypowiedzianych wobec Narodów Zjednoczonych, w prasie zagranicznej, w radio. Lepiej jest odpowiadać nie słowem, lecz czynem. Nasza działalność w Indiach, Birmie, Imperium kolonialnym i wszędzie indziej zbija zarzuty, że Brytyjska Wspólnota i Imperium ożywione są przez imperializm. Będziemy nadal walczyć o nasze ideały pokoju i o uwolnienie narodów świata od ciężkiego brzemienia zbrojeń.

Kładę wszelkie naciski na to, że rozbrojenie nie może być jednostronne i że w okresie ustalania się ogólnego bezpieczeństwa i zaufania na świecie musimy utrzymać nasze siły obronne i pozostać mocnymi. Nauka okresu międzywojennego wskazuje, że rozbrojenie musi iść ręką z ustanowieniem ogólnego systemu bezpieczeństwa. Ale kiedy taki system będzie wprowadzony, musimy wnieść swój udział do sił, potrzebnych dla utrzymania go.

Tymczasem podstawą polityki Rządu Jego Król. Mości jest — jak to było zawsze — praca nad odbudową świata, nad ustaleniem dobrobytu, pokoju i spokoju w najściślejszej współpracy ze wszystkimi krajami, a szczególnie z Związkiem Sowieckim i Stanami Zjednoczonymi, które mogą w tak znacznej mierze przyczynić się do zrealizowania tych wielkich celów.

#### Problem Niemiec

Kluczem do osiągnięcia dobrobytu, pokoju i spokoju w Europie będzie urządzenie Niemiec. Dlatego polecam wam i obywatelom naszego kraju troskliwe przestudiowanie planu, poddanego pod dyskusję Izby Gmin. Plan ten ma dwa cele. Jeden, by pozwolić Niemcom zużytkować ich wielkie możliwości przemysłowe tak, aby mogli być samowystarczalni i przyczynić się do podniesienia poziomu życia w Europie i na świecie. Nie możemy mieć w środku Europy kloaki taniej, niedożywej i niewykorzystanej siły roboczej. Jeśli nie będziemy postępować z wielką ostrożnością, ten stan rzeczy może spowodować upadek całego naszego standardu życiowego.

Postępując tak, musimy zapewnić bezpieczeństwo sobie i naszym sprzymierzeńcom. Nie można znowu pozwolić, aby przemysł niemiecki stał się arsenałem, użyty przez nowe Niemcy do wywołania nowej wojny. Trzeba troskliwie obmyśleć te subtelne równowagi i ustanowić odpowiednią kontrolę. Często czułem, że w okresie międzywojennym nie było wystarczającej spójności między naszą polityką finansową a sprawami bezpieczeństwa świata. Obecnie, cokolwiek robimy w dziedzinie odbudowy Niemiec, musimy wziąć pod uwagę wszystkie czynniki, a szczególnie bezpieczeństwo.

Z pewnością jeśli kiedykolwiek istniał problem, który wymaga mą-

#### Sidky Pasza w Londynie

Sidky Pasza i Ernest Bevin, brytyjski Min. Spraw Zagran. spotkali się ostatnio w Londynie, celem przedyskutowania całokształtu stosunków anglosasko-egipskich. Osiągnięto całkowite porozumienie we wszystkich kwestiach zasadniczych. W następstwie tych rokowań wojska brytyjskie zostaną wycofane z Egiptu.

drej współpracy sprzymierzonych mężów stanu, to właśnie zagadnienie Niemiec. Nie zważajmy na zatargi lub względy ideologiczne — poza tym jednym, że zgadzamy się wszyscy, że Niemcy muszą być demokratyczne. Zwrócić musimy uwagę na wszystkie możliwości. Przedłożyliśmy nasz plan. Pragniemy, aby znalazł się na kowadła dyskusji. Mamy nadzieję, że wynikiem tego może być europejski system, który zapewni pokój i zaufanie przyszłym pokoleniom. Zasadniczą rzeczą w sprawie światowego pokoju jest stworzenie takiej Europy, w której wiele narodów mogłoby odpać żyć razem w pokoju, korzystając z niezrównanego dziedzictwa myśli i kultury. Wznowymy czynnikiem w rozwiązywaniu tego problemu jest także urządzenie przyszłości Niemiec.

Jesteśmy cywilizacją dawną, o wielkiej historycznej przeszłości. Pamiętamy o niej, lecz oczy nasze spoglądają w przyszłość. W ciągu dziejów, dowiedliśmy, że mamy wielką zdolność przystosowywania się do nowych warunków, pozostając równocześnie młodymi duchem. Widzimy nowe horyzonty, otwierając się przed ludzkością, pełne niebezpieczeństwa, ale również pełne wielkich możliwości czynienia dobrego. Z naszego wielkiego dziedzictwa możemy czerpać natchnienie na przyszłość.

Mógłbym powiedzieć wraz z John'em Milton. „Zdać mi się, że widzę w mej wyobraźni naród szlachetny i potężny, powstający, jak mocny człowiek ze snu i wstrząsający swymi niewidzialnymi więzami. Zdać mi się, że widzę ten naród jako orła, zrzucającego pierze swej potężnej młodości i spoglądającego bez zmużenia powiek w blask słońca”.

#### Sir Victor Cavendish-Bentinck

Victor Cavendish-Bentinck, ambasador brytyjski w Polsce, otrzymał od króla tytuł rycerski. Wiadomość o tym została nam przekazana ostatnio z Londynu, dokąd ambasador udał się na krótki pobyt.

Sir Victor Cavendish-Bentinck rozpoczął służbę dyplomatyczną w r. 1915 i w czasie wojny 1914—1918 służył w Gwardii Grenadierów. Brał następnie udział w konferencji w Lausanne w 1922/23 i w Locarno w 1925. Piastował stanowiska w Oslo, w Paryżu, w Hadze, w Atenach i w Santiago.

### WSPOMNIENIE DWÓCH WOJEN

#### KRÓL PRZY POMNIKU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Rankiem 10-go listopada na placu Whitehall w Londynie zebrały się niezliczone tłumy.

#### Dawne i nowe czasy

To nic nowego — uroczystość ta powtarzała się już co roku przez prawie 20 lat. Ale pamięć wielkich wydarzeń, utrwalona przez świeżo wyrzeźbioną na płycie grobu cyfry rzymskie, które miały być za chwilę odsłonięte przez Króla, zmieszała się z dawnymi wspomnieniami i wzmożła wzruszenie tłumy.

Oddziały wojska ustawiły się, każdy na swoim miejscu: Oddział Królewskiej Marynarki, Armii, Królewskich Sił Lotniczych, oddziały Marynarki Handlowej i rybaków, bataliony zdemobilizowanych mężczyzn i kobiet. Od południowej strony pomnika stały w różnobarwnym kwadracie orkiestry Piechoty Marynarki, Brygady Gwardii, R. A. F., bębny i piszczałki Gwardii Irlandzkiej. Na chwilę załęgła cisza. Na znak dany przez stojącego na podwyższeniu dyrygenta wypełniły ją uroczyste dźwięki muzyki wojskowej.

#### Milczenie

Król, a za nim księżniczka Elżbieta wyszli z gmachu Ministerstwa. Bił stary zegar Big Ben, kiedy król odsłonił nowy napis na płycie i złożył ukłon wojskowy. Z pierwszym uderzeniem zegarów wystrzał armatni rozległ się echem po placu, poczym zapanowała cisza. Żaden czerwony autobus nie peźł już w oddali pod Galerią Narodową. Ruszały się tylko suche liście. Gołębie na Trafalgar Square, przestraszone może nagle ciszą, uniosły się w lotnej chmurze.

W tej chwili wspomniano umarłych: w głębokim milczeniu, pogłębionym jeszcze przez daleki łoskot pociągu, przejeżdżającego most Hungerford — w milczeniu, w którym pograżył się Londyn i cała W. Brytania. Niektórym zapewne zdawało się w ciągu tych dwóch minut ciszy, że nie istnieją wcale te trudne miesiące między zakończeniem walk a chwilą obecną... Jak gdyby wrócił nastrój końca wojny — ale pozbawiony radości. Albo jak gdyby wspomniano i żałowano nie samych tylko brytyjskich umarłych, ale wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, które wymordowała wściekłość ludzka.

Ale wystrzał armatni rozległ się powtórnie echem, trębacz załęgi „odrabiono”, i ruszyły autobusy koło Galerii Narodowej. Król i ks. Elżbieta złożyli swe wieńce, to samo uczynili Atlee i Churchill i wszyscy inni dostojnicy. Tysiące głosów rozbrzmiewało pieśnią „Boże, nasz Wspomożycielu w dawnych wiekach”; arcybiskup odmówił modlitwę, prosząc, by żywi zostali napieni tym duchem miłości i męstwa, który wykazali umarli, „puszczając w niepamięć wszystkie samolubne i niegodne cele”. Nastąpiła Modlitwa Pańska i ogromnym szmerem wzniosła się pośród kamiennych gmachów.

Słońce zaszło za chmury. Zimny wiatr wionął przez Whitehall. Trębacz załęgi „Pobudkę”. Ruch i dźwięk zapanował znów na placu. Orkiestry zeszyły ze swego miejsca i przeprowadziły każda swój oddział pod pomnikiem, przez Parliament Street, ku Embankment, by wreszcie udać się do domu. Tłum poruszył się i dwoma falami zaczął przepływać pod pomnikiem — czerwone i zielone barwy, przeważające we wiecach, odcinały się od ciemnych ubrań.

Zamilkły trąby, wzruszenie roz-  
wiał się. Skończyła się uroczystość.

# MIĘDZYNARODOWE OBRADY SOCJALISTÓW

## NIEMCY ZAPROSZENI NA NASTĘPNĄ KONFERENCJĘ

Czterdziestu delegatów, reprezentujących partie socjalistyczne dziesięciu narodów, zjechało się w Bournemouth dziesiątego listopada. Omawiali oni ogólnie podejście socjalistów do spraw międzynarodowych, a szczególnie to, jakie powinno być ustosunkowanie się międzynarodowe socjalizmu do niemieckiej Partii Socjal-Demokratów.

Reprezentowane były następujące kraje: Australia, Austria, Belgia, Kanada, Chile, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Holandia, Węgry, Włochy, Luksemburg, Norwegia, Palestyna, Polska, Rumunia, Szwecja, Szwajcaria oraz W. Brytania.

Przewodniczył Emanuel Shinweil. Delegatami Anglii byli Harold Laski, Morgan Phillips — sekretarz Partii Pracy, P. Williamson, M. P., Barbara Ayrton Gould, M. P., Harold Clay oraz Denis Healey, sekretarz Departamentu Spraw Międzynarodowych Partii Pracy.

Jeśli chodzi o konkluzje, nie można powiedzieć, żeby delegaci osiągnęli wiele. Postanowili zaprosić na następną konferencję grecką Partię Socjalistyczną, będącą pod kierownictwem prot. Svolosa. Konferencja ta odbędzie się na wiosnę w Szwajcarii. Omówiona zostanie wtedy sprawa socjalistów hiszpańskich, ufa się przy tym, że „szczyrzy istniejące w hiszpańskim ruchu socjalistycznym zostaną do tego czasu naprawione”.

Po długiej dyskusji, trwającej cały dzień, uchwalono większością głosów, że przywódcy Partii Socjalno-Demokratycznej w Niemczech, będą zaproszeni na konferencję do Szwajcarii, „żeby mogli się wypowiedzieć oraz odpowiedzieć na pytania”. Polska głosowała przeciw temu, była też pewna ilość wstrzymujących się od

głosu. Niektórzy wstrzymali się, ponieważ nie mieli żadnych instrukcji od swoich partii.

Podczas dyskusji Morgan Phillips wyraził pogląd angielski, że prosty zdrowy rozsądek doradza poparcie socjalizmu w Niemczech oraz że powinno się zachęcić socjal-demokratów, przez zaproszenie ich do wzięcia udziału w następnej konferencji. Wielu delegatów poparło go, wśród nich Holendrzy, Duńczycy, Norwegowie, Belgowie, Austriacy i Szwajcarzy.

Dr Grosfeld, delegat Polski, nie mógł zgodzić się z tym, że Niemcy powinni być zaproszeni. Według niego nic nie mogłoby być bardziej obraźliwe wobec Rosjan, Niemcom aż za bardzo zależy na wygraniu jednego alianta przeciw drugiemu, a dziś jest jeszcze za wczesne, by wiedzieć, jak dalece niemieckich socjal-demokratów nazwać można prawdziwymi socjalistami.

Zdaje się, że delegaci mieli nie wiele trudności, by zgodzić się na założenie nowego międzynarodowego Komitetu Socjalistycznego, jednak niemal wszyscy uchylali się przed niebezpiecznymi propozycjami, aby miał on cokolwiek do zrobienia. Nowy ten Komitet będzie miał kwaterę główną w Londynie i będzie międzynarodowy w tym znaczeniu, że będzie się składał z przedstawicieli socjalistów z wielu krajów. Jednakże — z pewnością i całkiem stanowczo — nie będzie „Międzynarodówką”. Będzie zasięgał rad, ale nie będzie radził.

Nawet widmo dawnej „Drugiej Międzynarodówki” zostało zdecydowanie odegmane.

Aż do końca zeszłego tygodnia to widmo nie było całkowicie zdematerializowane, gdyż posiadało ono jeszcze pewne fundusze — około tysiąca funtów w Anglii i może drugie tyle w Ameryce. Zdecydowano w Bournemouth, że te fundusze już nie są własnością międzynarodową i że jeżeli należą do kogokolwiek to do socjalistów austriackich, którzy wpłacili taką mniej więcej sumę dawnej Międzynarodówce.

## Zarobki zwiększają się szybko 64 procent nadwyżki w porównaniu z r. 1939

Przeciętna zarobków pracowników, zatrudnionych w przemyśle fabrycznym i w niektórych głównych gałęziach przemysłu niefabrycznego, wykazała w pierwszych sześciu miesiącach br. nieoczekiwanie wysokąwyżkę.

Cyfry, ogłoszone w październikowym wydaniu Ministry of Labour Gazette (Gazeta Ministerstwa Pracy) podają na miesiąc lipiec przeciętną dla wszystkich pracowników przemysłowych 5 funtów 0 szyl. 5 pensów (funt — 20 szylingów; szyling — 12 pensów) w porównaniu do 4 funtów 12 szyl. 7 pensów w styczniu i 4 funtów 16 szyl. 1 pensa w lipcu 1945 r. Obniżenie zarobków w okresie pierwszych 6-ciu miesięcy po wojnie uważane było za skutek przeniesienia godzin nadliczbowych oraz pewnych specjalnych płac wojennych, ale przeciętna stopa zarobków stale się w tym okresie podnosiła.

Procentowość wzrostu zarobków różni się bardzo w różnych gałęziach przemysłu; waha się od około 60% do więcej niż 120%. Porównawcze cyfry zarobków nie mają wielkiego znaczenia, z powodu rozmaitej proporcji pracowników kwalifikowanych i niekwalifikowanych w różnych gałęziach przemysłu, ale interesujący jest poniższy wykaz niektórych nadwyżek w zestawieniu z r. 1938.

Przemysł	Wzrost w %
Pasy, śruby itd.	127
Bawelna	125
Budowa okrętów	116
Pralnie	109
Cegielnie itd.	107
Przemysł elektryczny	103
"    wielniani	99
"    chemiczny	93
"    gliniany	93
"    szewski	86
Przewóz towarów	85
Ogólny przemysł maszyn.	83
Przemysł samochodowy	76
Cynkownie	71
Doki	65
Przemysł budowlany	64
Transport pasażerski	62
(Przemysł środków I potrzeby)	
Tytoni	57
Drukarnie	57

## Zwycięstwo Partii Pracy w wyborach do samorządu

Partia Pracy umocniła swoją pozycję w Radach Samorządowych Anglii i Walii. Ostateczne wyniki wyborów dają Partii Pracy czysty zysk 159 miejsc na uzyskanych 257 i straconych 98 miejsc.

Partia Pracy na 15 rad samorządowych, w których zmieniła się większość polityczna, zyskała ich dziewięć i straciła sześć. Tylko jeden z 240 kandydatów komunistycznych został wybrany: w Willesden, Londyn.

Stan partii przedstawia się następująco:

	zyski	straty
Partia Pracy:	257	98
Konserwatyści:	136	132
Liberaliowie:	16	36
Komuniści:	1	6
Beppartyjni:	61	199

## WYSTAWA W WARSZAWIE

Dnia 16 listopada przybył do Warszawy John Rothenstein, dyrektor Tate Gallery w Londynie. 19-tego została otwarta wystawa obrazów z Tate Gallery w Muzeum Narodowym. Wieczorem tegoż dnia Rothenstein miał tam odczyt. Do Krakowa przybył 20-go i następnego dnia wygłosił tu odczyt, po czym udał się do Katowic.

## „HAMLET” W BRUKSELI

Bruxela, 8 listopada  
W obecności Sir Hughe Knatchbull-Hugessen, ambasadora brytyjskiego, w Theatre du Parc w Brukseli odbyło się galowe przedstawienie „Hamleta”, na rzecz rodzin członków belgijskiej tajnej organizacji, która pracowała podczas wojny z wywiadem brytyjskim. Sztuka została zagrana przez English Arts Theatre Company Angielskie Towarzystwo Teatralne, z Miss Fay Compton i Mr. Alec Chines w rolach głównych. To samo towarzystwo wystawi pod protektoratem British Council „Othello” i „Candida”. Po przedstawieniach w Brukseli grać będą w Liege, Gandawie i Antwepii.

## Uroczysty pogrzeb lotników brytyjskich w Warszawie

W ostatnim tygodniu w Warszawie i okolicy przeprowadzono ekshumację zwłok 16 brytyjskich lotników, którzy polegli, usiłując przynieść pomoc polskiej ludności podczas powstania warszawskiego. Ciała ich zostały przewiezione i uroczystie pochowane na polskim cmentarzu wojskowym w Warszawie. Jednocześnie pochowano ciała 6 amerykańskich lotników, odnalezionych w okolicach Warszawy. Podczas ceremonii obecny był pułkownik lotnictwa Burt-Andrews, attaché lotnictwa przy ambasadzie brytyjskiej w Polsce. Oddział polskiej piechoty trzymał wartę honorową przy grobach i oddał salwę podczas spuszczenia trumien, okrytych flagami brytyjskimi. Złożono wieńce od R. A. F. u i armii polskiej. Stan zwłok nie pozwala na ich identyfikację, lecz na podstawie map i resztek listów znalezionych przy zwłokach, jak również na podstawie świadectwa Polaków, stwierdzono bez żadnej wątpliwości, że byli to członkowie R. A. F. u.

Ponieważ Imperialna Komisja Grobów Wojennych nie uzyskała dotychczas zezwolenia na przeprowadzenie

## ZBRODNIARZE WOJENNI

Podczas gdy główni zbrodniarze wojenni oczekiwali egzekucji, parlament brytyjski debatował nad przyspieszeniem rozpraw sądowych tysięcy ich współwinnych. Lord Maugham (były Lord Kanclerz) podał liczbę winnych, do której trzeba, wskutek wyroku morymberskiego o organizacjach zbrodniczych, doliczyć wielu innych, ostrzegł rząd, że cały ten proces może potrwać pięć lat.

Lord Pakenham stwierdził, że sprawy zostały wytoczone blisko 4 tysiącom winnych, z których tysiąc zostało dotąd zaaresztowanych. Blisko 40 tysięcy podejrzanych znajduje się w obozach, jako niebezpieczni narodowi socjaliści. Blisko 160.000 zostało zwolnionych z zajmowanych stanowisk z powodu związku z partią hitlerowską. Dalszych 86.000 nie przyjęło do pracy, uznając ich za nieodpowiednich do zajęcia stanowisk. Zbadano dalszych 1,250 tysięcy, czy nadają się do zatrudnienia.

wych prac na terenie Polski, przewiezieniem i pochowaniem zwłok zajęł się Polski Związek Uczestników Walk o Niepodległość i Demokrację.

## DZIENNIKARZE POLSCY ZWIEDZAJĄ W. BRYTANIĘ



Delegacja 10-ciu dziennikarzy z Polski odwiedziła ostatnio W. Brytanię na zaproszenie brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, celem nawiązania bliższych stosunków z prasą brytyjską, oraz zdobycia z pierwszej ręki wrażeń z powojennego życia Anglii. Odwiedziny te są pierwszą, po drugiej wojnie światowej oficjalną wizytą, złożoną Wielkiej Brytanii przez polskich dziennikarzy.

Pierwsze dni spędzili dziennikarze polscy w Londynie, poczem delegacja podzieliła się na dwie grupy, z których jedna udała się do Szkocji, a druga objechała środkową Anglię. Obie grupy spotkały się następnie w Birmingham i wspólnie zwiedziły Coventry, poczem dziennikarze wrócili do Londynu, gdzie spędzili jeszcze parę dni, zanim wyjechali do Warszawy.

W czasie swego krótkiego pobytu dziennikarze mieli sposobność ujrzeć przekroju życia brytyjskiego i zaobserwowania postępów odbudowy. Spośród najciekawszych miejsc Londynu zwiedziła: Izbę Gmin, gdzie grupa posłów do parlamentu zgotowała im przyjęcie: londyńskie doki, które są jedną z głównych arterii brytyjskiego handlu zamorskiego; „Alexandra Palace” — siedzibę telewizji, w W. Brytanii, wreszcie biura jednego z najważniejszych dzienników londyńskich, jakim jest Daily Telegraph. Wycieczka polska zwiedziła tereny zbombardowane w czasie wojny i oglądała składane domy, które ustawa się w różnych miejscach, by ulżyć brakowi mieszkań.

W teatrze Piccadilly dziennikarze widzieli przedstawienie ciekawej sztuki eksperymentalnej Thornton Wildera „The Skin of our Teeth” (O włos). Jednym z najciekawszych punktów obfitego programu wycieczki było oglądanie wystawy „W. Brytania to potrafi”, która stale przyciąga tłumy zainteresowanych do muzeum Alberta i Wiktorii. Dziennikarze widzieli tam najnowsze osiągnięcia brytyjskiego rękodzielnictwa i przemysłu.

W studiach filmowych Pinewood w Denham, Bucks przyjmowali dziennikarzy przedstawiciele zespołu J. Arthur Rank, którzy oprowadzili ich po studiach i pokazali pracę nad produkcją filmu.

W programie wycieczki było też zwiedzenie starych uniwersyteckich miast, Oxfordu i Cambridge. Grupy dziennikarzy zwiedziły m. in. miasta

Nottingham, Leeds, Manchester, Birmingham i Coventry. W Coventry zwiedzający widzieli pozostałe jeszcze zniszczenia, spowodowane strasznym nalotem w listopadzie 1940. Pokazano im też plany odbudowy miasta.

Jedna grupa po drodze z Nottingham do Leeds zwiedziła polski cmentarz oraz pomnik i grób generała Sikorskiego w Newark.

Grupa, która zwiedzała Szkocję, spędziła jakiś czas w pięknej stolicy Szkocji — Edynburgu. Jeden dzień poświęcono w całości na wycieczkę autem wśród szkockich wzgórz i jezior. Goście obejrzeli też jedną z elektrowni wodnych, która zasila prądem niektóre odległe okolice kraju. Wycieczka została entuzjastycznie przyjęta przez jej rodaków, znajdujących się w polskim obozie repatriacyjnym koło Glasgow.

Grupy dziennikarzy zwiedziły fabryki i placówki przemysłowe, jak: fabrykę samolotów A. V. Roe w Manchester, fabrykę silników Rover Company w Solihull i Birmingham, fabrykę papierosów i tytoniu John Player i Syn w Nottingham oraz przedsiębiorstwo i tkalnię w Bradford, Yorkshire. Nie pominięto też przemysłu rolnego i oprowadzono całą wycieczkę po majątku w Charnes, Bucks, a jedna grupa spędziła cały dzień na zwiedzaniu farm w okręgu Cambridge.

Podczas objazdu, dziennikarze mieli sposobność spotkania się z przedstawicielami ogólnokrajowej i prowincjonalnej prasy.

Zwiedzający zostali przyjęci w Bush jako goście BBC i wystąpili przed mikrofonem, omawiając swoje wrażenia z wycieczki. Kierownik delegacji, p. Brodzki z „Życia Warszawy” wyraził opinie, że skutki tej wizyty są bardzo pozytywne. „Cel, który postawiliśmy sobie, został osiągnięty” — powiedział. „Podczas naszego 2-tygodniowego pobytu mieliśmy możność nawiązania stosunków z brytyjską prasą i przedstawicielami przemysłu. Rozmowy, które przeprowadziliśmy w fabrykach, na farmach a nawet w autobusie i kolei podziemnej, pomogą nam bez wątpienia do wyrobienia sobie zdania o W. Brytanii”.

Wyrażamy nadzieję, że inne tego rodzaju wizyty, oparte na dobrej woli pomogą do zcementowania przyjaźni pomiędzy Polską a W. Brytanią i przyczynią się do lepszego wzajemnego zrozumienia naszych spraw.

## ŚWIATOWE ZAPASY ŻYWNOŚCI

Sir John Boyd-Orr, generalny dyrektor Komisji Wyżywienia i Rolnictwa przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, który przybył niedawno z Ameryki do Liverpoolu na statku Franconia, oświadczył, że w pewnych częściach świata zapasy żywnościowe gromadzone są w nadmiernych ilościach. Ostrzega on, że dopóki nie nastąpi rozdział żywności, który by ją rozprowadzał z krajów wytwarzających żywność do tych, gdzie panuje głód, istnieje będzie niebezpieczeństwo gromadzenia się niesprzedanego zapasu żywności. Na zapas ten złożonyby się w takim wypadku głównie pszenica i zboża, co z kolei spowodowałoby krach żywnościowy w roku 1949.

Niezależnie od tego brak żywności jest wciąż jeszcze dotkliwy w większości krajów i jeśli odnośne rządy nie wprowadzą w życie wszystkich zleceń, wydanych przez konferencję majową na temat kryzysu żywnościowego, braki te mogą przybrać ostrą formę z nadejściem wiosny. Chociaż zbiory tegoroczne przedstawiają się dobrze w wielu częściach świata — to zapasy zostały poważnie nadzarpnięte i nie mogły jeszcze zostać uzupełnione.

Ograniczenia paszy dla bydła trwać muszą nadal i trzeba jeszcze dwóch urodzajnych lat, by unormować tę sytuację. Okres ten jednak — o ile tylko narody współpracować ze sobą będą na tym polu — doprowadzi w końcu do ery wzmożonej wytwórczości i dobrobytu w dziedzinie rolnictwa, handlu i przemysłu.

Sir John Boyd-Orr objeżdżać ma kraje Europy w celu zorientowania się, co uczynić może Organizacja Narodów Zjednoczonych, by podnieść rolnictwo w tych krajach, gdzie działalność UNRRA ustaje z końcem bieżącego roku.

Patrz artykuł wewnątrz numeru:  
Sir John Boyd-Orr.

## ADAPTACJA PANCERNIKA „VANGUARD”

H. M. S. „Vanguard”, najnowszy brytyjski okręt pierwszej klasy, ma zawieźć Króla do Capetown, kiedy w lutym król uda się do Półn. Afryki.

Vanguard ma konstrukcję okrętu wojennego pierwszej klasy, w którym urządzone są pomieszczenia dla głównodowodzącego admirała i jego sztabu. Urządzenie tego pomieszczenia, które zwykle znajduje się na okręcie flagowym, pozwoliło w krótkim czasie i ze stosunkowo małymi przeróbkami przystosować Vanguard dla rodziny królewskiej i jej otoczenia. Dla użytku pary królewskiej i księżniczki przystosowano admirałskie kabiny — sypialnię, gabinet oraz apartament szefa sztabu i kabiny oficerów sztabowych.

Umieblowanie apartamentów królewskich zostanie wypożyczzone z jachtu J. Kr. Mości „Wiktoria i Albert”. W jadalni króla będą 22 miejsca siedzące; stoły jadalne, krzesła i kredensy będą przeniesione z jachtu.

Do głównego masztu przytwierdził się specjalny drąg masztowy, na którym umieszczona będzie flaga królewska. Będzie ona oświetlana reflektorem, stosownie do okoliczności. Jedna z łodzi okrętowych, długości 13,73 m, zaopatrzona w motor Diesla, została przerobiona specjalnie dla królewskiego użytku. Okręt zostanie przemalowany na barwę jasno-popielatą.

Wszystkie przeróbki, dotyczące przygotowania H. M. S. Vanguard do podróży królewskiej przeprowadzone były pod okiem dyrektora konstrukcji morskich. Trzeba było wykazać dużo pomysłowości, by przygotować wymagane pomieszczenia, równocześnie jak najmniej zmieniając na okręcie. Praca nad przystosowaniem Vanguard odbywała się w warsztatach portowych Portsmouth.

W następnym numerze zamieścimy specjalny artykuł o pancerniku „Vanguard”. Podamy w nim bliższe wiadomości o dziejach tego okrętu.

J. E. PREBBLE

# Oświata armii brytyjskiej w Niemczech



Żołnierze Brytyjskiej Armii Reńskiej uczęszczający na miesięczny kurs, urządzony dla nich przy słynnym uniwersytecie w Getyndze.

Jeszcze przed nadejściem jesieni 1945 roku Brytyjska Armia Reńska była już zakwaterowana na zimę na przestrzeni całej Brytyjskiej Strefy Okupacyjnej. Drogowskazy jej widniały wzdłuż wszystkich szos, ciche drogi wiejskie i ruiny wielkich, zbombardowanych miast zabarwiły się umiłowymi formami khaki. Wojna stała się przedmiotem wspomnień. Z jaskrawej rzeczywistości życia codziennego przeszła do subtelnych półtonów historyjek, opowiadanych przy stołach kantin. Żołnierzy brytyjskiemu, mającemu przed sobą miesiące całej służby garnizonowej i odosobnienia, nasuwać się zaczęło pytanie: „i co dalej?”.

## NAUKAI

System Edukacyjny dla żołnierzy Armii Reńskiej obejmował wszystko, od zorganizowania Kolegium Instruktorów w starym, niemieckim mieście uniwersyteckim, Getyndze — aż do wyznaczenia sierżantów-instruktorów dla małych jednostek.

Instruktorzy ci gromadzili wokół siebie żołnierzy, którzy przebyli z nimi razem kampanię europejską i wykładali im najrozmaitsze przedmioty, od architektury ogrodów aż do skomplikowanych obliczeń matematycznych.

Jeszcze przed zakończeniem wojny w Europie wyznaczeni zostali w każ-

dająca szeregi instruktorów i studentów, i wreszcie fakt, że służba garnizonowa rozbiła wiele kompanii na małe, szeroko rozrzucone oddziały.

Instruktorzy, oficerowie i podoficerowie byli ludźmi o zawodowych i technicznych kwalifikacjach. Większość ich jednak nigdy przedtem nie miała nic wspólnego z nauczaniem. Musieli kształcić się sami w miarę postępu swej pracy.

## CZEGO SIĘ UCZYĆ?

W Armii Reńskiej istnieje przepis, że każdy żołnierz poświęcać musi kształceniu się przynajmniej sześć godzin tygodniowo. Wyjątek stanowią tu dyskusje i odczyty na tematy aktualne, które może wybierać dowolnie. Jeżeli studia te nie są możliwe w obrębie jego jednostki, może słuchać wykładów jednostki sąsiadującej albo szkoły pułkowej. Może zażądać wiadomości z jakiegokolwiek zechce dziedziny. Otrzyma je, jeśli to tylko możliwe. W Armii Reńskiej są dziś ludzie, przygotowujący się do egzaminu ostatecznego z bankowości czy rachunkowości. Są tacy, co po raz pierwszy w życiu manipulują przyrządami stolarskimi i ślusarskimi, lub zgłębiają zawilosci języków obcych. Ci, dla których dotąd jedyną formą ekspresji artystycznej były rysunki, wykonywane ołówkiem na ścianach budek telefonicznych, dziś malują farbami olejnymi.

Cel Oświaty Armii w wojsku brytyjskim, dotyczący z początku głównie przygotowania żołnierza do cywilnego zawodu, nie jest jednak wyłącznie utylitarny. Uwzględnienie również twórczej dziedziny życia znajduje swój wyraz w fakcie, że w jednej tylko, niewielkiej jednostce aż 50% żołnierzy studiowało pod kierownictwem kolegi historię i teorię muzyki.

## KOLEGIUM INSTRUKTORÓW

Chlubą jednak Systemu Edukacyjnego Armii Reńskiej jest Kolegium Instruktorów w Getyndze. W roku 1945, zanim jeszcze przekroczono Ren, główny instruktor Kolegium, pułkownik G. E. Gunner, planował już utworzenie uniwersytetu. Miano tam przygotować instruktorów pułkowych, przewidzianych do zrealizowania systemu. Do Getyndy, starego, uroczego miasteczka uniwersyteckiego Niemiec, (ufundowanego dawno temu przez Jerzego II angielskiego, w czasie gdy był jeszcze elektorem hano-werskim), przybywają na studia oficerowie i żołnierze Armii Reńskiej. Teraz w gmachach Kolegium w Getyndze żołnierze, którzy przyczynili się do oswożenia Europy zachodniej, studiują matematykę, fizykę, chemię i biologię, bankowość i ubezpieczenia, ekonomię i prawo handlowe, rachunkowość i handlowość, język angielski, geografie i historię, języki obce i sztuki piękne. W starej sali fechtunku sekcja dramatyczna zorganizowała kółko teatralne. Świeżo odbudowana i ozdobiona na nowo Getyndza, przychodząca już do siebie po szturmie, jaki w ostatnich dniach wojny przyniosła na miasto IX Armia Stanów Zjednoczonych, stała się sercem i mózgiem Systemu Edukacyjnego Armii Reńskiej. Brytyjska Dywizja Pancerna Gwardii Zbrojnej, ta sama, która oswodziła Brukselę, przedsięwzięła utworzenie drugiego uniwersytetu w mieście Bonn.

Oświata kompanii omiśkuje się wszędzie w „Centrali Informacyjnej”. Tutaj żołnierz uzyskać może odpowiedź na pytania, dotyczące wszelkich dziedzin i możliwości życia cywilnego. Tutaj publikuje się setki gazetek i czasopism kompanii. Tu wreszcie pracuje wraz ze swym sztabem oficer oświatowy.



Służba Pomocnicza. Szeregowcy uczęszczają wspólnie na ten kurs.

MARY BALL

# Z miasta na wieś

Światowy kryzys żywnościowy □ Jak z nim skończyć? □ Każdy robi, co może

Zawsze tkwiłam „korzeniami w ziemi”, ale druga wojna światowa popchnęła mnie na Fleet Street, serce londyńskiego świata dziennikarskiego, gdzie pracowałam jako korespondentka w dziale rolniczym. Wracając co wieczór do małego domku i sześć-hektarowego folwarczku. Nie wiele miałam czasu na zajęcie się gospodarstwem domowym i rolnym. Podróż moja do miejsca pracy i z powrotem wynosiła ponad 240 km.

Pewnego czerwcowego poranka, niedługo po zakończeniu działań wojennych w Europie, stałam na skraju ogrodu i czekałam na autobus, mający zabrać mnie do stacji, oddalonej o 8 km, kiedy nagle zapach dzikiej róży skłonił mnie do rozglądnięcia się wokół. Wtedy to spostrzegłam, że mój domek i folwarczek są w rzeczywistości nędzne i zaniedbane...

Zywopłót był wybujały i źle utrzymany i nieprzycięte pnące róże rozrosły się nad schłodną niedgdyś alejką. Polatane i niechlujne chlewy, ogród źle uprawiony, nieskrapiane drzewa owocowe... A ja sama jeździłam do biura w Londynie i pisałam artykuły, w których pouczałam ludzi, jak mają gospodarować, aby najlepiej wykorzystać swój ogród. Próbowaliśmy zjednać sobie ich sympatię, pomóc im do zrozumienia, jakie znaczenie ma uprawa

W ogrodzie warzywnym hoduję kartofle, bób, marchew i kapustę. Każda nadwyżka idzie do sklepów z jarzynami w najbliższym mieście. Kupują tam również moje owoce (śliwki, rabarbar, renklody). Coraz większy jest popyt na zioła, specjalnie na szalwzię, którą miejska pani domu kupuje do zaprawienia swego przydZIAŁU mięsa i kiełbasy. Z czasem chciałabym hodować kwiaty na sprzedaż, ale w Anglii są one ciągle jeszcze uważane za luksus. Wobec nadchodzącej srogiej zimy wstyd by mi było zajmować się kwiatami, kiedy najważniejszą jest produkcja żywności.

Jeśli nie mamy dosyć dużego obszaru, na którym rosną jęczmień i pszenica (i z którego wolno nam zacho-wać nadwyżkę dla siebie), albo jeśli nie mamy kilku hektarów na okopowe, nie łatwo jest utrzymać zwierzęta na tej ilości zboża, którą wolno nam kupić od handlarza jako przydział państwowy.

Niezależnie od ciągłej walki o uzyskanie dostatecznej ilości paszy dla zwierząt, największym naszym problemem jest robocizna. Obecnie przez 4 dni w tygodniu pracuję sama, a przez następne dni z pomocą doskonałego ogrodnika. Sąsiedzi są jednak usłużni i w miarę możliwości łączymy nasze wysiłki.



Stóg rośnie... Autorka artykułu przy pracy.

foli dla Anglii. Jakże złym przykładem dla tych pouczę byłam ja sama! Marnowałam ziemię uprawną w obliczu kryzysu żywnościowego.

Kiedy tego dnia przybyłam do biura, wytłumaczyłam memu redaktorowi to, co sama zrozumiałam tego ranka. Postanowiłam zamienić działalność dziennikarską na gospodarską! Opuściłam więc Fleet Street, aby wkroczyć w praktykę to, co przez 5 lat głosiłam w teorii. I dziś moje ręce stwardniały znów od pracy, od trzymania łopaty i widel zamiast pióra. Twarz moja jest spalona od słońca i niepułodowana i plecy mnie bolą... Ale zato widzę dzikie róże!

Wstaję co dzień o 6-tej i mam ciężką robotę przez cały dzień; kładę się do łóżka o 10-tej wieczór i natychmiast zasypiam twardo. Ale znowu jestem wieśniaczką i wykonuję pracę, jaką wiele kobiet wykonywało przez 6 ostatnich lat, wydobywając maksimum wydajności z każdego skrawka ziemi, zdobywając żywność dla ludzi i zwierząt.

I zamiast opisywać trud i radość drobnego farmera w tym najgorszym ze wszystkich lat — 1946 roku, zamiast objaśniać mieszczanom trudności życia na wsi, zapraszam ich do siebie na week-end'y, aby mogli nabyć praktycznego doświadczenia.

Dzisiaj w miejsce lichej trawy i pokrzyw, które zwykły uchodzić za siano, na moim gruncie rośnie dosyć paszy, aby móc wyżywić 2 krowy Guernsey. Odciągane mleko pomaga w tuczeniu dwu stad swni rasy Large White i czterech cieląt, które hoduję na targ.

Dwa tuziny kur Rhode Island skrzyżowałam z Czarnymi Leghornami. Są one dobrze nośne i nie zamale na półmisek. Zaopatrują w jajka mnie i paru moich przyjaciół.

W czasie sianokosów każdy we wsi przychodzi z pomocą. Odmówienie pomocy w polu w czasie sianokosów czy też w czasie żniw uważa się za naruszenie solidarności. Tego roku pogoda nam sprzyjała. Obkosiliśmy przez noc całą łakę kosą; sąsiad z kosiarką, ciągniętą przez traktor, u-porał się szybko z resztą roboty. Następnego dnia padało, ale potem przyszedł lekki wiatr i słońce.

Dwu przyjaciół przedłużyło swój weekendowy pobyt, aby pomóc mi w pracy. Wkrótce po piątej, w dniu kiedy woziliśmy siano, sąsiad, który je kosił, przybył wraz z platformą do ładowania. Dróżnik, który kiedyś był pomocnikiem folwarcznym i nie przestał się interesować ziemią, przyszedł prosto od swej pracy. Inny człowiek który we wsi zajmuje się sprzedażą węgla i drzewa, pomagał układać siano w kopki. Tymczasem moi goście, jeszcze inny sąsiad i ja grabiliśmy, ładowaliśmy, albo przerzucaliśmy. Tego roku nie było dla robotników piwa, tylko dzbanki niesłodzonej herbaty trzymały ich przy pracy.

O dziesiątej wieczór skończyliśmy pracę. W mroku majaczył piękny stóg, pomnik naszych wysiłków. Zapach powoju i siana wpływał przez otwarte okna. Usiedliśmy do posiłku. Składał się z młodych kartofli z zielonym groszkiem, zaprawionym dużą ilością mięty, ze świeżej sałaty, zsiadłego mleka, serwatki z rabarbarem i kakao na mleku.

Każdy z nas był zmęczony jak pies, ale mieliśmy poczucie zadowolenia z dobrze wykonanej pracy. Odczuwałam pełną radość, ponieważ miałam stóg dobrego siana, czyli paszę dla krow, a więc zapewnione mleko. Wszystko, co znajdowało się na stole — za wyjątkiem chleba i kakao, wyrosło na moim gruncie!

RITCHE CALDER

# Sir John Boyd Orr

Wielkiej odwagi trzeba, aby świat wyczerpany wojną, próbować uwolnić od nędzy, aby zaprojektować system odęgnięcia głodu, w czasach, gdy większość ludów cierpi na brak żywności i aby organizować dostatek, kiedy ludzkość grozi wygłodzeniem.

Wiele odwagi ma Sir John Boyd Orr, generalny dyrektor Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych. Nie jest to tylko ten rodzaj odwagi, który na polu bitwy przyniósł mu odznaczenie za służbę (Distinguished Service Order) i Krzyż Wojskowy (Military Cross) — brytyjskie medale za bohaterstwo w ogniu nieprzyjacielskim. Jest to odwaga przekonania. A jego przekonaniem jest, że można z ziemi odegnąć klęskę głodu, że można w ten sposób zorganizować rolnictwo, by dało obfite plony, i że ludzkość można zaopatrzyć w żywność w ilości wystarczającej nie tylko do podtrzymania życia, lecz i do utrzymania się przy pełnym zdrowiu.

Na tle ponurego niedostatku świata brzmi to jak wizja marzyciela. Lecz Sir John Orr nie jest marzycielem. Jest twardym, upartym, praktycznym Szkotem. Jest sławnym naukowcem, który wie, czego trzeba, aby ludzie byli należycie wyżywieni. Jest gospodarzem, który pokazuje, jak można tego dokonać. Jest politykiem, posłem do Izby Gmin z ramienia uniwersytetów szkockich. Wie, jak przekonać ludzi o tym, co słuszne i praktyczne. Jest administratorem, który umie zorganizować środki. John Boyd Orr walczył przez całe życie. Jako wiejski chłopiec z hrabstwa Ayr w zachodniej Szkocji, musiał zapracować na naukę swoją i swoich braci i sióstr. Zaczął jako nauczyciel. A kiedy w tym zawodzie zarobił już dosyć pieniędzy, udał się na uniwersytet do Glasgow i zdał doktorat medycyny. Nie zadowolony tym, oddał się pracy badawczej i otrzymał doktorat nauk przyrodniczych. Zajęty wiedzą medyczną, poświęcił się studiom nad metabolizmem i badaniem żywności. Ale badania jego przerwane zostały przez pierwszą wojnę światową. Wstąpił do wojska jako lekarz. Użył odznaczenie za dzielność na polu bitwy i wstąpił do marynarki. Po pierwszej wojnie światowej mógł w tym zawodzie zarabiać olśniewające sumy. Wolał jednak przyjąć skromną, słabo płatną posadę na uniwersytecie w Aberdeen. Został dyrektorem Instytutu Badania Karmy Zwierzęcej, mając do dyspozycji jedynie ubogo zaopatrzone laboratorium w suterenu Kolegium Rolnego (Agricultural College). W ciągu niewielu lat założył własnym staraniem Rowett Research Institute (Instytut Badawczy Rowetta) z dobrze zaopatrzonymi laboratoriami, z jedną z najlepszych na świecie bibliotek fachowych (z dziedziny żywienia), i wielkim gospodarstwem doświadczalnym. Założył tam Imperialne Biuro Karmienia Zwierząt i uczynił je ośrodkiem badawczym całego Imperium Brytyjskiego. Przyjmował uczniów ze wszystkich krajów świata.

Blisko dwadzieścia lat temu John Boyd Orr przewodził ekspedycji do Afryki Zachodniej, by zbadać pastwiska i hodowle zwierząt pierwotnych plemion Masai i Kikuyu. Dla zbadania problemów, dotyczących człowieka, zabrał też grupę lekarzy. Masai, plemię wojowników, żywiło się mięsem i krwią. Kikuyu, plemię niewolników, żywiło się zbożem i mlekiem. Badanie dolegliwości tych dwu krańcowo różnych plemion stanowi klasyczny przykład badania żywności.

Ale, by poznać wpływy złego odżywienia, nie musiał jechać aż do Afryki Zachodniej. Wiele materiałów zebrał wśród dzieci szkolnych, w okręgu przemysłowym hrabstwa Lanark w Szkocji. Dowiódł, że przez podniesienie poziomu odżywiania biednych, można doprowadzić do ogólnej poprawy wzrostu, do przedłużenia życia i kwitnącego zdrowia ludności.

Rozpoczął więc wielką krucjatę. On, jako niezależny naukowiec, zorganizował nadzór nad całym krajem. Hasłem jego było: „Odżywianie, zdrowie, dochód”. Obliczył, ile wydają na żywność ludzie z poszczególnych warstw społeczeństwa i jak w zależności od tego zmienia się ich zdrowotność. Koledzy naukowcy wyróżnili jego pracę badawczą, czyniąc go członkiem Towarzystwa Królewskiego.

John Boyd Orr nie tyle wagi przywiązywał do uznania jego pracy przez naukowców, co do jej powszechnego zrozumienia. Opublikowanie jej wyników wstrząsnęło sumieniem Anglii. Dowiódł, że w roku 1930 połowa społeczeństwa nie mogła zdobyć się na kupno żywności, wystarczającej do utrzymania zdrowia. Gromił publicznie. Zaalarmował rząd. Przed Ligą Narodów postawił wniosek, na mocy którego powołano Mieszana Ko-

misję dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa.

Aby przekonać się o rozmiarach zagadnienia światowego, zaprowadzono w różnych krajach nadzór nad żywnością. W Stanach Zjednoczonych wyniki były równie zastraszające, jak poprzednio w Anglii. Znow u połowy ludności skonstatowano niedostateczne odżywianie. Niedostateczne, to jest takie, które nie pozwala na pełne używanie zdrowia. Na całym obszarze interesów brytyjskich ba-

daniami wydały owoce już przed rokiem 1939. Dwie trzecie rodzin odżywały się odpowiednio, a racje pozostałej jednej trzeciej uległy poprawie. John Boyd Orr otrzymał tytuł „Sir”.

Z nastaniem drugiej wojny światowej Anglia wykorzystwała nauki Sir Johna. Cały system racjonowania został tak zorganizowany, że nawet w najbardziej krytycznych chwilach każdy otrzymywał należny mu przydział. Żyjący w dostatkach otrzymywali mniej, ci, którzy cierpieli braku —

więcej. Nawet gdy łodzie podwodne nieustannie zagrażały dowozowi, od którego zależało życie ludności wyspy, otrzymywano racje podstawowe. Matkom i dzieciom przyznano specjalne dodatki. Nie tylko nie opadł, lecz nawet podniósł się stan zdrowotności. Dzieci we wszystkich szkołach dostawały mleko i posiłki. Podrosły — i poprawiło się ich zdrowie, zupełnie jak to było w doświadczeniu szkockim.

Przyjęli się także rolnicze nauki

Sir Johna. Wielka Brytania, która poprzednio sprowadzała dwie trzecie żywności, konsumowanej w kraju, teraz produkowała dwie trzecie. Lecz Orr nie myślał o tym, jako o zagadnieniu brytyjskim; widział w tym problem światowy. Zasadniczą potrzebą świata jest żywność; zasadniczym przemysłem — rolnictwo. W zdeorganizowanym świecie setki milionów ludzi cierpi głód, podczas gdy rolnicy zubożeli, bo nie mogą znaleźć rynków zbytu na swoje produkty. Zwiększcie produkcję na skalę światową! Zwiększcie konsumpcję! Zbraćcie rolnictwo ze zdrowiem! Było to „Credo” Orra.

Na konferencji w Hot Springs w U. S. A. Orr odegrał wielką rolę, nie jako mąż stanu, lecz jako wybitny naukowiec. Do konferencji tej uciekły się Narody Zjednoczone celem podniesienia poziomu wyżywienia swoich własnych ludów i celem zorganizowania wzajemnej pomocy w utrzymaniu tego poziomu.

Sir John Boyd Orr był członkiem delegacji brytyjskiej na konferencji w Quebec, gdzie założono Organizację Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych. Jadąc tam nie miał wyobrażenia, że zostanie zaproszony do objęcia stanowiska dyrektora generalnego. I nie miał zamiaru nim zostać. Uważał się jedynie za pioniera: niech inni wcielą w czyn jego plany.

Już przed tym wycofał się z dyrektorstwa Instytutu i zamierzał powrócić do swojej farmy, by tam prowadzić gospodarstwo doświadczalne. Studenci uniwersytetu w Glasgow wybrali go swym rektorem. Wielki zaszczyt, ale tylko tytułarny. Koledzy uniwersyteccy wybrali go posłem do parlamentu. Lecz oto konferencja w Quebec powołała go, by jako dyrektor generalny przeprowadził realizację projektu, do którego budowy przyczynił się może bardziej niż ktokolwiek inny. Przyjął nominację. Nie mógł postąpić inaczej.

W sześćdziesiątym roku życia ten twardy, niezmordowany i gwałtowny Szkot podjął się najtrudniejszego w swojej walecznej karierze zadania. Wymaga ona całej jego odwagi, pełnego poświęcenia, całej pełni entuzjastycznego zapału. Na przekór zagrożeniu głodu, ma stworzyć organizację, w ramach której wszystkie narody mają wspomagać same siebie i wspomagać się nawzajem, by wygnać głód, przywrócić ziemii dostatek i udostępnić zdrowie ludom całego świata.



Sir John Boyd Orr

L. C. SESSEL

## DWUDZIEŚTOPIĘCIOLECIE INSULINY

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Rada Hrabstwa Londynu uruchomiła przy internatowej szkole w Essex specjalną sekcję dla dzieci-diabetyków. Przyjęto od razu 50 ewakuowanych i innych cierpiących na cukrzycę, młodocianych pacjentów i stworzono wzorowy oddział diabetyczny, wizytowany często przez specjalistów. Ten wojenny eksperyment okazał się tak korzystny, że Rada Hrabstwa Londynu zamierza obecnie założyć stałą szkołę sanatoryjną dla diabetyków.

U źródeł tego wielkiego rozwoju lecznictwa diabetycznego leżą wyniki, jakie osiągnęli w swych pracach dwaj młodzi lekarze kanadyjscy. 25 lat temu odkryli oni, że zastrzyki substancji, zwanej insuliną, otrzymywanej jako wyciąg z trzustki zwierzęcej, regulują cukrzycę u psów. Wybrano psy, ponieważ stanowią one najlepszy biologicznie materiał do doświadczeń. Celem młodych uczonych było jednak wyświadczenie dobrodziejstwa ludzkości.

Wyniki ich badań przyniosły ulgę setkom i tysiącom diabetyków, mężczyznom i kobietom wszelkich narodowości i klas społecznych, przez odanie im do użytku dobroczynnego leku. Przedłużył on ogromnie ich życie, powodując jednocześnie cudowna wprost poprawę ich wyglądu.

Wyrazem zrozumienia dla wybitnej wagi, jaką przedstawia odkrycie insuliny, był obchód w Instytucie Królewskim w Londynie, zorganizowany przez Brytyjskie Towarzystwo Diabetyczne w lipcu 1946 dla uczczenia srebrnego jubileuszu tego wielkiego odkrycia.

Dwaj kanadyjczycy — Frederick

(później sir Frederick), Grant Banting i Karol H. Best, dwudziestoletni studenci medycyny, musieli poczynić znaczne naukowe i inne postępy od dnia, kiedy przekonali się o skutecznym zastosowaniu insuliny dla psów — do chwili, kiedy ludzkość czepać mogła w całej pełni korzyści, jakie przedstawiało działanie tego leku. Potrzebne były wielkie ilości wyciągu z trzustki, które teraz otrzymuje się z dostarczanych przez Amerykę Północną, owiec, świń i wołów. Wyciąg ten musiał być dla przeprowadzenia doświadczeń z ludźmi odpowiednio oczyszczony, potem zaś trzeba było zorganizować produkcję przemysłową na wielką skalę, obniżyć jej koszty i ustalić dawki lecznicze. Tych ostatnich zadań podjęli się już nie Banting i Best, lecz inni naukowcy.

Dwaj wybitni uczeni angielscy, dr Dale (później sir Henry Dale, Prezydent Royal Society 1940—45) i dr H. W. Dudley — udali się z ramienia Narodowego Instytutu Badań Medycznych do Kanady. Po powrocie zanoznali oni angielskich fabrykantów i szpitale ze szczegółami procesu wytwarzania insuliny. Co więcej — wspólnie z naukowym personelem instytutu prowadzili dalej w kraju ważne i płodne badania eksperymentalne, zmierzające do udoskonalenia metod produkcji.

Przy systemie początkowym udało się uzyskać zaledwie 15 jednostek insuliny z jednej trzustki wolewej, jeśli preparowano ją bardzo szybko. Dzięki pracom naukowym, przeprowadzonym w Anglii, Danii i Stanach Zjednoczonych, warunki produkcji uległy gruntownej przemianie.

Ilość jednostek insuliny, otrzymywanych z każdej poszczególniej trzustki, wzrosła z 15-tu na 500 — i obniżono cenę rynkową za 100 jednostek, aby udostępnić preparat także ludziom o skromnych środkach materialnych. Insulinę wyrabiano teraz w Europie w wielkich fabrykach brytyjskich, duńskich i holenderskich tak, że w r. 1923 — dwa lata po wielkim odkryciu — produkcja rozwinęła się na wielką skalę. Insulina, podobnie jak penicylina, czy witaminy, jest jednym z niewielu leków, których dawkowanie ustalone jest na podstawie umowy międzynarodowej.

Z czasem udało się jeszcze wzmocnić skuteczność insuliny. Najważniejszym osiągnięciem na tym polu było wyprodukowanie preparatu protamino-sine.

Działanie jego jest dłuższe niż preparatu oryginalnego, i potrzebny jest zaledwie jeden zastrzyk dziennie, zamiast poprzednich „dwóch”.

„Banting i Best — jak to podkreślono w ostatnim numerze Brytyjskiego Dziennika Diabetyków — nie tylko wynaleźli insulinę, lecz dali ją bezinteresownie światu, bez żadnego osobistego zysku”. Otrzymali jednak najlepszą z nagród: wdzięczność ludzkości i sławę. Wydzielenie pierwiastka anty-diabetycznego z trzustki jest zasługą Bantina. Pomysł ten powzięli przed nim już inni, lecz ich metody zawiodły. Banting został mianowany profesorem Badań Medycznych na uniwersytecie w Toronto (Kanada), zaś w r. 1923 przyznano mu medyczną nagrodę Nobla. Otrzymał ją jednocześnie

prof. Y. J. R. Macleod, który udzielił niegdyś poparcia i pomocy obu młodym naukowcom w ich pracach. Banting zainał tragiczną śmiercią w katastrofie lotniczej w drodze do Anglii w 1941 r. Nagrodę Nobla dzielił on z Bestem, który obecnie jest dyrektorem wydziału fizjologii i wydziału Badań Medycznych imienia Bantina i Besta na uniwersytecie w Toronto.

Best brał udział w wielkiej Naukowej Konferencji Imperialnej, urządzonej przez Royal Society w lecie 1946, jako członek delegacji kanadyjskiej. Jeden z postulatów konferencji wysunął żądanie, aby wobec wzrastającego wciąż popytu na insulinę przedsięwzięto na terenach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów wszelkie kroki, zmierzające do gromadzenia, preparowania i zabezpieczania wszystkich stojących do dyspozycji trzustek”. W postulacie tym zaznaczono, że popyt diabetyków na czystą insulinę, która w postaci tej może być przechowywana przez długie okresy czasu bez utracenia swej mocy leczniczej, będzie prawdopodobnie zwiększał się coraz bardziej.

W czasie uroczystości związanych ze srebrnym jubileuszem odkrycia użytku insuliny, Best honorowany był jako jubilat. Obchód zorganizowało Brytyjskie Towarzystwo Diabetyków, którego prezydentem był H. G. Wels. Organizacja ta rozwija działalność w dziedzinie pomocy diabetykom, których jest około 200.000 na terenie Zjednoczonego Królestwa. Projektuje się obecnie utworzenie dla nich w W. Brytanii domu wypoczynkowego im. Bantina.

## Piękny ogród w Bethnal Green

Ernest Hale z żoną i synkami, z których starszy Reggie miał 10 lat a mały Les 2 lata, mieszkali we wschodniej części Londynu, Bethnal Green, na Lessada Street aż do listopada 1944, kiedy spadł niemiecki pocisk V 2.

Ich sześciopokojowy domek miał długą, ciemną sien i mały frontowy salonik. Podobny był do setek takich domków, które stoją przy ponurych ulicach Bethnal Green.

Dom został rozbity przez pocisk. Rodzina Hale uszła z życiem, ale poważnie wstrząśnięta. Drobna pani Hale z dziećmi wysłano natychmiast z Londynu do miejscowości Whitley Bay w Northumberland. Ernest Hale, który pracował jako stolarz w miejskich wodociągach, został na miejscu i próbował wydobyc swe meble spod gruzów domu. Wkrótce przekonał się, że nabawił się choroby, którą później nazwał „dreszczami”: nie mógł spać, płoszył go każdy hałas, a umysł jego nie działał sprawnie.

Lekarz wysłał Hale'a na 5 tygodni do żony i dzieci. Gdy wrócił do Londynu, czuł się lepiej i wrócił do pracy, a nie mając gdzie mieszkać, w ciągu zimy i wiosny 1945 spał w jednym z ulicznych schronów.

W maju z radością i wdzięcznością dowiedział się, że będzie mógł zająć jeden z ustawionych w Bethnal Green na Walter Street składanych domków. Ta ulica została ciężko zbombardowana w r. 1940. Składany domek ustawiono na zastanej cegła i śmieciami parceli, sięgającej do nasypu kolejowego. Rodzina Hale była uszczęśliwiona.

Hale zajął się naprawianiem mebli i odmalowaniem wnętrza, a gdy pewnego dnia wyszedł z domu, by zajrzeć na podwórko, wyobraził sobie — zamiast smętnego śmietnika: porządną trawnik, okrażony cementowymi ścieżkami, z dwoma leżakami pośrodku. Zobaczył także w duchu pomalowaną na zielono altankę, huśtawkę dla Reggie'go i Les'a, małą szklarnię, ogródek warzywny i masę kwiatów. Zakasał więc rękawy i wziął się do roboty.

Przez 15 miesięcy Hale radośnie pracował w ogrodzie.

Kiedy sędziowie konkursowi Związku Ogrodników Działkowych w Bethnal Green, przechodząc przez Walter Street, zapukali do domku rodziny Hale, zastali tam duże zmiany.

Domek nazywał się „Rozalinda”. Imię to było ślicznie wymalowane na desce, która wisiała na łańcuchach nad gankiem. Wszystko, co parę miesięcy temu zrodziło się w wyobraźni Hale'a, zostało urzeczywistnione: trawnik, zrobione własnoręcznie dwa leżaki, gładkie ścieżki cementowe, altanka, huśtawka, mała szklarnia, ogródek warzywny i bujne kwiaty.

Sędziowie zobaczyli też fasolę, pnącą się po płocie kolejowym, cebule, kapustę, buraki i pomidory, dwie młode jabłonie i ukryty za altanką kurnik. Przeszli się po trawniku, by oglądać dalej, nagietki, astry, groszki pachnące, lobelie, irysy, pelargonie, bratki... Pod koniec tygodnia Hale dowiedział się, że zdobył pierwsze miejsce w konkursie.

Nagroda była wyznaczona całkiem po prostu, za najładniejszy i najlepszy ogród w Bethnal Green. Sędziowie nie mówili, nie potrzebowali zresztą mówić, że nagroda wyraża uznanie i cześć dla niezłomnego ducha ludzkiego, który potrzebuje tylko małej iskry, by zabłysnąć jasnym światłem.

Robert Waithman

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości. Na fali 1796; 455,9; 307; 49,59; 41,21; 31,17 m

12.15 — 12.30: Głos Ameryki. Na fali 1796; 455,9; 267; 41,21; 31,17; 25,38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program. Na fali 1796; 455,9; 307; 267; 41,21; 31,17; 25,38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program. Na fali 1796; 455,9; 41,21; 31,50; 31,17; 25,68; 25,30 m

23.15 23.30: Wiadomości. Na fali 1796; 555,9; 45,59; 41,21; 31,17 m.

JOHN SNOWDEN

# Problem dorastającej młodzieży

Około 700 tysięcy młodych chłopców w Anglii, z których wielu pochodzi z biednych domów i znajduje się w złych warunkach rodzinnych, powstałych wskutek ciężkiej sytuacji i zaburzeń wojennych, jest przedmiotem nowej narodowej kampanii młodzieżowej.

Podjęto wielki wysiłek, obejmujący cały kraj, by stworzyć dla młodzieży angielskiej jak najlepsze warunki dla rozwoju poczucia obywatelskiego, umożliwić wykształcenie i rozrywkę oraz pełniejsze, szczęśliwsze życie. Rząd popiera tę akcję i współpracuje z nią, jej powodzenie jest symbolem potrzeb, które inspirowały tę kampanię. Już 200 tysięcy chłopców w wieku od lat 14—18 bierze udział w tym ruchu.

## Kluby chłopców

Narodowy Związek Klubów Chłopców (National Association of boys' Clubs) założono w 1925 r., by zjednoczyć organizacje, pomagające młodzieży w zorganizowaniu życia klubowego. Ten Związek jest jakby rodzicem i motorem akcji młodzieżowej.

Celem, do którego dąży Związek (N. A. B. C.), jest uruchomienie 7.000 klubów. Działa ich już przeszło 2.300 w całym kraju. Pół członków wynosi od 30 w okolicach wiejskich — do 400 w wielkich miastach.

Kierownik Klubu jest głównym motorem każdej z tych 2.300 grup. Jest to członek, wybrany ze względu na swoje poczucie obowiązku, charakter, powagę, oraz zalety kierownicze. Kierownicy klubów występują jako „starsi bracia” i nie mają innej władzy poza autorytetem moralnym oraz dawaniami przykładu i zachęty. Kluby o wielkiej ilości członków są prowadzone przez stale zatrudnionego kierownika; mniejsze kluby są organizowane przez pracowników ochotniczych.



Klub chłopców w krypcie słynnego londyńskiego kościoła St. Martins in the Field. Chłopcy po zajęciach wieczornych żegnają się ze swym kapelanem, siadają na rowery i jadą do domu.

## Instruktorzy

Nie brak ludzi chętnych do przeszkolenia na kierowników młodzieży, zwłaszcza mężczyzn, powracających z wojska do życia cywilnego. Przygotowuje się wyborowe kadry na intensywnie prowadzonych kursach, które odbywają się w wielkim dworze koło Chepstow, Monmouthshire. Psychologia młodzieży, socjologia oraz historia społeczna Anglii, zarówno jak ćwiczenia fizyczne i rozrywkowe, oraz administracja, są głównymi przedmiotami tego kursu. Lokalne ćwiczenia dla ochotników odbywają się też w całej Anglii, w celu wyćwiczenia tej nowej armii w służbie dla młodzieży. Starszych chłopców wychowuje się w poczuciu obywatelskim i umiejętnościach kierowniczych w Ford Castle (Berwick-on-Tweed), który został niedawno ofiarowany Związkowi.

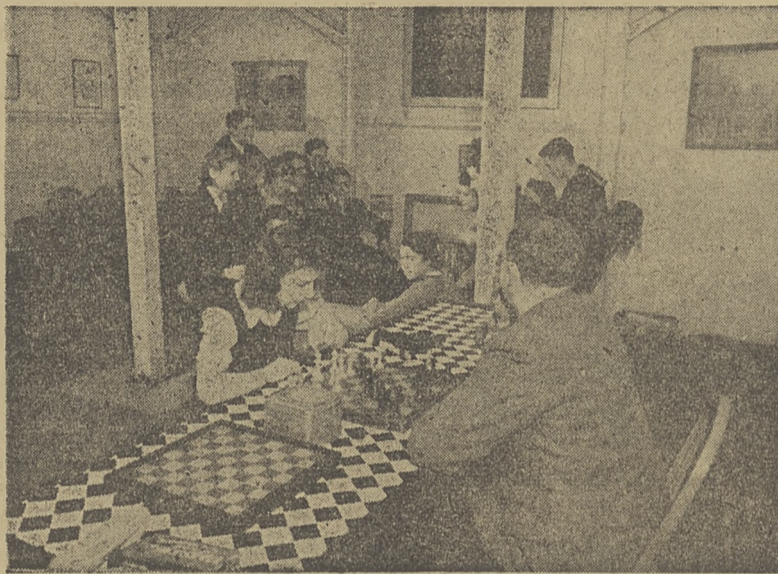
Rozległy zakres programów klubowych umożliwił rozwój wszelkiego rodzaju twórczych zainteresowań

u młodzieży, tak w dziedzinie sportu i zabaw na wolnym powietrzu, jak i w zakresie wyrobów rękodzielniczych i gier pokojowych. Zajęcia szkoleniowe i artystyczne przyczyniają się do zdrowego rozwoju duchowego. Wybitny wzrost liczby członków po wojnie, mimo obecnych warunków, jest dowodem tego, jaką wagę przypisują chłopcy klubom, prowadzonym dla ich własnego dobra.

Jako pole ćwiczebne dla poczucia odpowiedzialności w demokratycznym życiu obywatelskim, wszystkie kluby są autonomiczne.

## Współpraca pokoleń

Wszystkie są pod kontrolą Komitetu Kierowniczego, który składa się z ludzi dorosłych, współpracujących z kierownikiem klubu. W skład Komitetu wchodzi zwykle wybitni oby-



„Wieczór dla pań” w Klubie Chłopców Wellington Mission na East Street, w dzielnicy robotniczej Walworth. Wielu chłopców dowiaduje się po raz pierwszy o malarzach takich, jak Van Gogh i uczy się cenić dzieła sztuki. Gry pouczające w dziedzinie literatury i muzyki są też w programie. Odbywają się dyskusje albo tańce. Odmawia się wspólnie modlitwy. Gospodarzami są tu co wieczór proboszcz z żoną i wikary.

działalność zagraniczną i wzmacniają więzy międzynarodowe z podobnymi organizacjami. Tego lata drużyna bokserska z Newcastle-on-Tyne odwiedziła Holandię; klub z Sheffield pojechał z wycieczką do Norwegii, klub



Młodzież uczy się, jak należy zarządzać klubami. Będzie mogła włączyć czynny udział w administracji swego klubu i objąć z czasem kierownicze stanowiska.

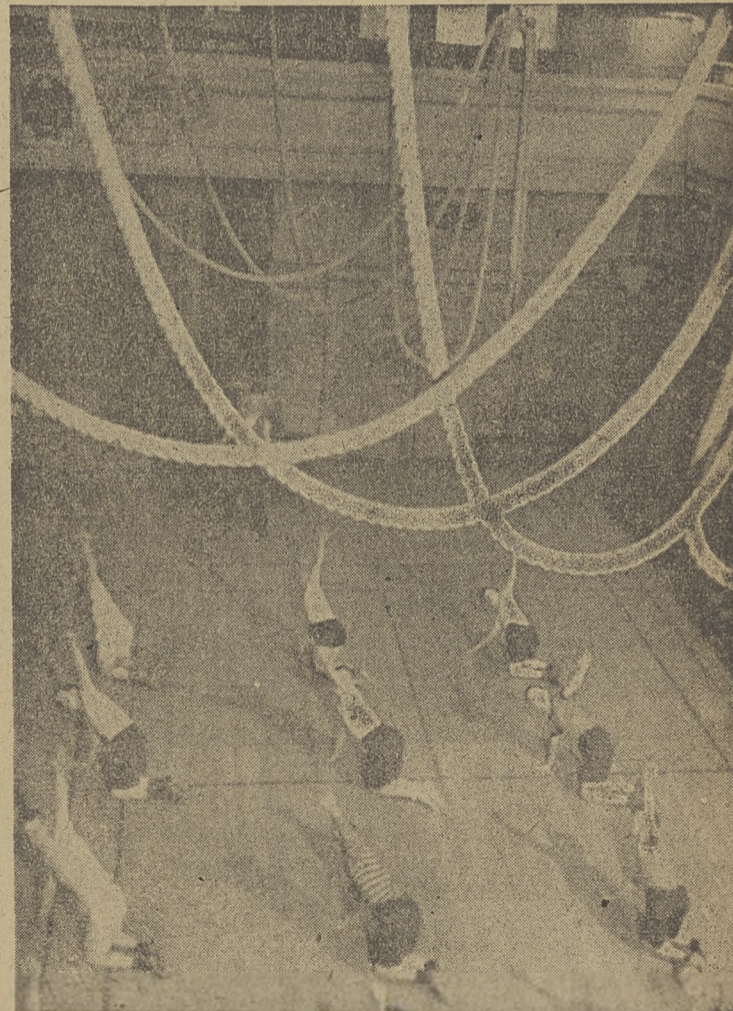
z Poole w Dorset odwiedził Guernsey.

Zacieśniają się więzy z życiem przemysłowym, które pochłania tak wielu chłopców. W Birmingham grupa przemysłowców współpracuje z N. A. B. C., aby poprawić byt chłopców w pracy przemysłowej i w chwilach odpoczynku.

## Duch zespołowy

Kierownicy klubów uważają, że duch zespołowy przynika natychmiast nowych członków — mało jest szans powodzenia dla awanturników i gburów w takiej atmosferze swobodnej koleżeńskości. W klubach widzi się najchętniej młodzież dzielną i serdeczną. Naturalny „duch bandy” skierowuje się we właściwe łóżysko społeczne. „Awanturnicy” stają się często dobrymi kierownikami — po odpowiednim przeszkoleniu.

Praca N. A. B. C. i podobnych organizacji przedstawia ważny i szczęśliwy kierunek rozwoju w życiu społecznym Anglii. N. A. B. C. rzuca most między szkołą a warsztatem, fabryką i biurem. Tak więc życzliwie i rozsądnie kierując młodzieżą w krytycznym wieku dorastania, Związek gra ważną rolę w odbudowie lepszej Anglii, zamieszkałej przez wykształconych i odpowiedzialnych obywateli świata powojennego.



Londyński Związek Klubów Chłopców. Grupa Cwiczeń Fizycznych zbiera się w sali gimnastycznej w przybudówce Politechniki. Kierownikiem jest kapitan A. W. Cole, doradca Narodowego Związku Klubów Chłopców w sprawach wychowania fizycznego. Wszyscy nazywają go „Sammy”. Kapitan Cole ma wyraźny pogląd na wychowanie fizyczne. Potrafi uczyć ćwiczeń gimnastycznych, jak mało kto; ale entuzjazm jego budzi istotną sprawność. Uczy chłopców odprężenia i wykorzystania rytmu ciała. Sam jest pierwszorzędnym sportowcem. Jedno z jego powiedzeń brzmi: „Niektórzy wyrabiają mięśnie — inni wyrabiają sprawność”.

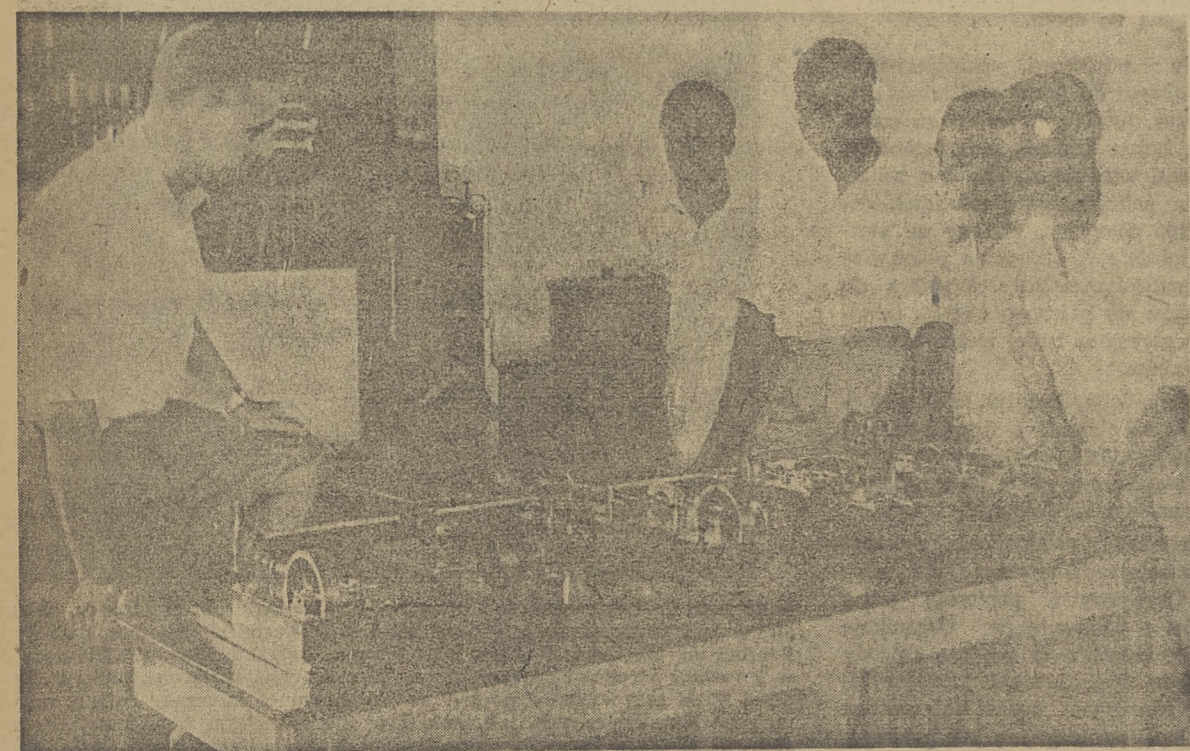
# SZKOLENIE NIGERYJCZYKÓW



Dom Akademicki dla studentów. Jeden z sześciu bloków, wchodzących w skład Wyższej Uczelni.



Docent inżynierii w czasie wykładu o budowie mostów. Model przedstawia most długości 23 m.



Studenty wydziału inżynierii na wykładzie, dotyczącym obchodzenia się z maszyną parową.

**P**ostęp w rozwoju Brytyjskiej Afryki Zachodniej w ostatnich 40-tu latach był rezultatem współpracy ludów Afryki i Europy. Oto niektóre ważne rysy tego postępu: ustalenie praw i porządku; budowa dróg, kolei, przystani, lotnisk, nowoczesnych miast; rozwój rolnictwa i przemysłu, a przede wszystkim wciąż wzrastająca stopa życiowa ludzkości.

Ludy Afryki brały coraz większy i coraz bardziej odpowiedzialny udział w rządzeniu swoim własnym krajem. Wielka Brytania wytyczyła cel dla podległych sobie kolonii: jest nim dojście do samorządu. Dominia Afryki Zachodniej mają zarówno społecznie jak i ekonomicznie, długą drogę do przebycia, zanim ten cel osiągną. Lecz Wielka Brytania przychodzi im z pomocą, zachęcając inteligentnych Afrykańczyków do objęcia odpowiedzialnych stanowisk administracyjnych, do zostania doktorami, nauczycielami, inżynierami. Tak więc sprawa wykształcenia zajmuje ważne miejsce w planach rozbudowy kolonii.

W Brytyjskiej Afryce Zachodniej zaczęły szerszego wykształcenia były popierane gorliwie przez misjonarzy chrześcijańskich, zaś rozkwit oświaty jest częściowo spowodowany entuzjastycznym nastawieniem znacznej liczby samych Afrykańczyków. Chcą oni uczyć swe dzieci. Ale chociaż oświata uczyniła duży krok naprzód i rządy założyły wiele uczelni, udzielając finansowych zasiłeków wszystkim szkołom, będącym na pewnym poziomie — niemięcej jednak kształci się niewielki tylko procent dzieci. Potrzeba o wiele więcej szkół. I o wiele więcej afrykańskich nauczycieli — nauczycieli o wyższym wykształceniu.

Oczywiście wyższe wykształcenie w Zachodniej Afryce ustaliło się później, niż szkolnictwo powszechne i gimnazjalne. Jest to naturalnym wynikiem rozwoju tych ostatnich stopni. Wyjawszy wyższą szkołę Fourah Bay w Sierra Leone, która została założona jeszcze przed rokiem 1827, w Zachodniej Afryce nie zakładano żadnych wyższych szkół do roku 1929. Wyższa szkoła murzyńska w Yaba, którą widzimy na zdjęciach, była oficjalnie otwarta w 1934 r., chociaż w rzeczywistości studenci już od roku 1930 pracowali w tymczasowych budynkach. Przeznaczeniem tych szkół jest przysposobienie studentów do objęcia odpowiedzialnych stanowisk w rozmaitych departamentach rządowych. Udzielają one

specjalnego przeszkolenia dla każdego stanowiska. Po złożeniu egzaminów, każdy student ma zapewnione zajęcie. W rzeczywistości liczba studentów, przyjętych do wyższej szkoły, jest uzależniona od ilości wolnych miejsc na odpowiednich departamentach rządowych. Studia dzielą się na trzy typy. Pierwszym są kursa naukowe, na które uczęszczają studenci, mający pracować w rolnictwie, leśnictwie, medycynie, albo weterynarii. Kandydaci na te stanowiska w Yaba przechodzą 18 miesięczny lub 2-letni kurs, po którym następuje, o ile chodzi o rolnictwo i leśnictwo, dwuletnia szkoła zawodowa przy odpowiednim departamencie. W wypadku studiów medycznych i weterynaryjnych szkoła trwa 5 lat. Drugim typem są studia inżynierskie, obejmujące 4 lata szkoły w Yaba wraz z coroczną dwumiesięczną praktyką podczas wakacji. Trzecim typem są 3-letnie kursa nauczycielskie w Yaba, dla nauczycieli szkół średnich. Dodatkowy rok poświęca się teorii i praktyce wychowania wraz z zastosowaniem próbnego nauczania w paru wybranych szkołach.

W 1943 r. została przez rząd brytyjski zamianowana komisja, złożona z Anglików i Afrykańczyków, posiadających pełną znajomość spraw, dotyczących szkolnictwa. Miała ona pomóc w rozwiązaniu tych problemów i wynaleźć najlepszy sposób dla pełnego rozwoju wykształcenia uniwersyteckiego. W 1944 r. skontrolowała ona dokładnie szkoły niższe i wyższe, oraz ogólny stan warunków nauczania w Afryce Zachodniej. Z jej sprawozdań i wskazań wynika jasno, że wyższe wykształcenie musi być rozszerzone. W obecnej chwili liczba Afrykańczyków o wyższym wykształceniu jest o wiele zamala w stosunku do zapotrzebowania. A przesyła rozwój, np. zaprojektowana budowa 60 nowych szpitali w Nigerii, będzie wymagał jeszcze większej ich ilości. Wielu Afrykańczyków nie przestanie wyjeżdżać na studia do Zjednoczonego Królestwa, ale aby byli w stanie korzystać z tej nauki, muszą osiągnąć najpierw wysoki poziom studiów we własnym kraju.

Wielka Brytania rozumie, że w końcu sam Afrykańczyk będzie musiał zaatakować i rozwiązać te liczne zagadnienia, które stoją przed jego krajem. Poprowadzi swój naród naprzód, aż do tego punktu, gdzie już będzie można mówić o równej współpracy z innymi narodami. Aby spełnić to zadanie, Afrykańczyk musi naprawdę otrzymać możliwie jak najlepsze przygotowanie.

# NA STANOWISKA RZĄDOWE



Na lewo u góry: Studenci uczą się kreślenia na wydziale inżynierii.

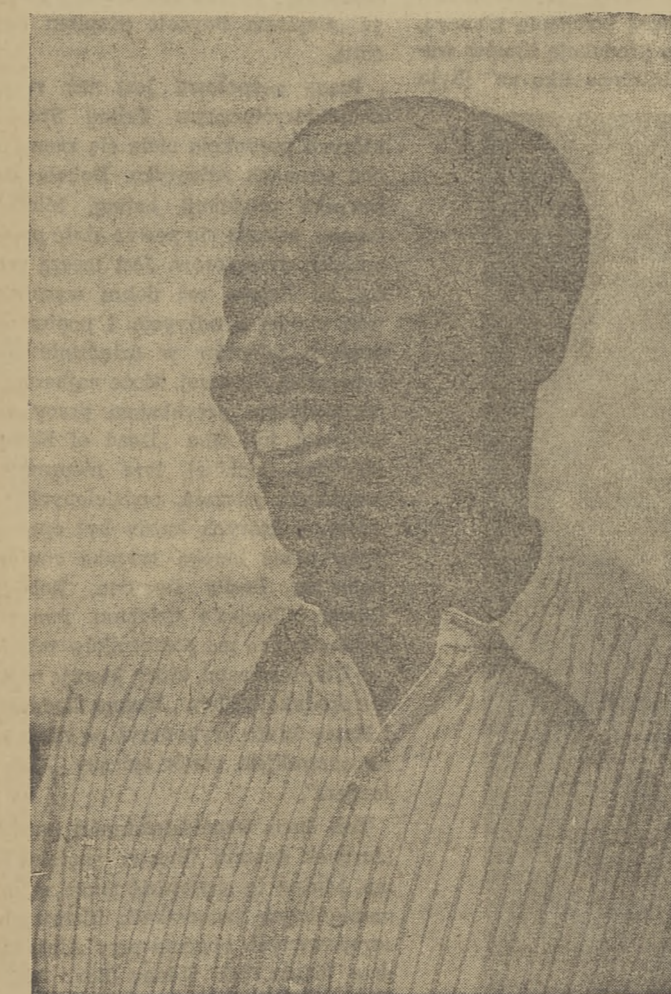
U góry: D. K. Sofekun, student wstępnego kursu medycznego, przegląda książkę w bibliotece. Należy do szpitalu Yoruba, jednego z dwóch licznych szpitali Południowej Nigerii.



Na lewo: dwóch studentów z I-go roku wykonuje ćwiczenia w jednym z dobrze wyposażonych laboratoriów na wyższej uczelni w Yaba.

Na lewo u dołu: P. O. Ejiwunni, Afrykańczyk, wykładowca fizyki na Wyższej Uczelni w Yaba.

U dołu: Starsi studenci w czasie posiłku w jadalni Domu Akademickiego. Na pierwszym miejscu siedzi wychowawca.



# Najlepsze filmy wynikiem pracy zespołowej



Margaret Johnson w filmie „The Rake's Progress”.

W ostatnich latach zaszła uderzająca zmiana w produkcji filmów brytyjskich. Wielkie postępy, które wzbudzają szacunek i zainteresowanie widzów na całym świecie, zawdzięcza się przede wszystkim wrodzonemu ryśowi charakteru brytyjskiego: Jest nim duch zespołowości.

Wielki, Noel Coward, wziął się do reżyserowania filmu, będącego wyrazem tradycji Królewskiej Marynarki Wojennej, pod tytułem: „In which we Serve” (Nasz okręt).

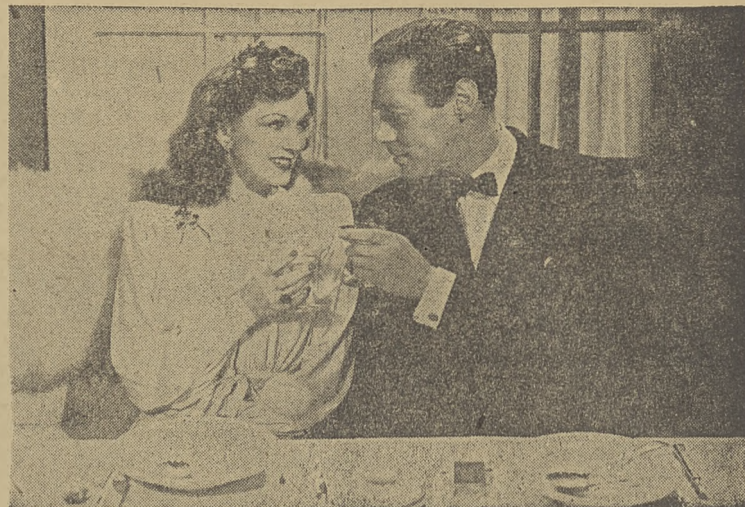
Kilku młodych utalentowanych ludzi, pierwszorzędne „mózgi techniczne”, zgrupowało się przy Noelu Co-

autor nowoczesnych scenariuszy i reżyser, oraz David Lean, który spędził całe lata jako redaktor filmowy; w ostatnich kilku latach stał się słynnym kierownikiem produkcji. Przeglądajmy następujące filmy: „This Happy Breed (Szczęśliwy ród), „Blithe Spirit” (Duch wesołości), „Brief Encounter” (Krótkie spotkanie). Każdy z nich jest artystycznym osiągnięciem i wskazuje na rezultaty, które uzyskuje się w pracy zespołowej. Ostatnim dziełem tej grupy, wykończonym niedawno, jest film z powieści Karola Dickens'a: „Great Expectations” (Wielkie nadzieje). Oczekujemy z niecierpliwością jego ukazania się na ekranie.

Niezwykłym przykładem pracy zespołowej są bliźniacy Roy i John Boulting. Roy jest kierownikiem a John reżyserem. Na początku wojny wystawili film „Thunder Rock” (Skala grzmotów), dramat, toczący się wewnątrz i wokół latarni morskiej. Później rozdzieliła ich wojna. Roy zaciągnął się do wojsk pancernych, a John wstąpił do R. A. F.'u. Obie te bronie wkrótce zużytkowały ich zdolności. Roy kierował produkcją i zmontował dwa doskonałe filmy dokumentarne dla Filmu Wojsk Lądowych: „Desert Victory” (Zwycięstwo na pustyni) i „Burma Victory” (Zwycięstwo w Burmie). W tym samym czasie John wyprodukował dla R. A. F.'u film „Journey Together” (Wspólna podróż).

Z chwilą demobilizacji zaczęli znów współpracować pod nazwą „Charter Film Productions” (Zjednoczona Produkcja Filmowa). Przygotowują właśnie film dla towarzystwa filmowego „Two Cities”, przerabiając na ekran najbardziej poczytną książkę Howarda Springa „Fame is the Spur” (Bodźcem jest sława). Obsada składa się z tak wybitnych artystów, jak Michał Redgrave, Rosamund John, Carla Lehman, Bernard Miles, Sir Bournemouth Hicks, Marjorie Fielding oraz Hugh Burden.

Inny zespół „The Archers” (Łucznicy), zebrany przez znakomitego dyrektora Michała Powell i pisarza Emeryka Pressbungera, uzyskał już duży rozgłos. Praca tego zespołu zaznaczyła się paroma filmami o wybitnych zaletach. Nr. „49-th Parallel” (49-ta Równoległa), „Life and Death of Colonel Blimp” (Życie i śmierć pułkownika Blimp), „Canterbury Tale” (Opowieści kantuarysty), „I know where I am going” (Wiem dokąd zdążam). Ostatnią ich produkcją w studiach Pinewood jest „Black Narcissus” (Czarna narcyz), film o niezwyklej treści. Tłem jego jest życie klasztor-



Tean Kent jako „Till” oraz Rex Harrison jako „Vivian Kennay” w filmie „The Rake's Progress”.

ne w Himalajach. Do obsady należy Sabu, sławny aktor indyjski.

W Pinewood są również Frank Launder i Sidnej Gilliat, którzy współpracują pod stosowną dla nich nazwą „Individual Pictures” (Obrazy indywidualne). Oni również piszą scenariusze filmowe zawsze razem, a po-

ich milion) i „Waterloo Road (Ulica Waterloo). Pod własną firmą wydali „Rake's Progress” (Przygody hulaki) i następnie „I see a dark Stranger” (Widzę bruneta), który ostatnio osiągnął w Londynie wielkie powodzenie. Obecnie wykańczają film „Creemford-Danger” (Zielony sygnał: niebezpie-



Trevor Howard, który wraz z Celią Johnson gra główną rolę w filmie „Brief Encounter”.

Zasada pracy zespołowej została obecnie przyjęta przez wszystkie pracownie brytyjskie studia, ponieważ zrozumiano, że brytyjscy artyści, producenci i technicy osiągają najlepsze rezultaty, współpracując całym sercem.

System ów różni się zasadniczo od tzw. „systemu gwiazd”, który rozwinął się najbardziej w Hollywood. Według niego — wszystko jest podporządkowane znaczeniu i walorom „gwiazdy”, a treść filmu dobiera się raczej jako „rydwan dla gwiazdy”, niż ze względu na istotną jego wartość.

W produkcji filmu brytyjskiego proces idzie w odwrotnym kierunku. Nie uznaje się tu, poza kilkoma wyjątkami, „systemu gwiazd”. Treść selekcjonuje się z uwagi na jej wartość filmową, a obsadę dobiera się według tego, czy aktor lub aktorka odpowiada powierzonej sobie roli.

Duch zespołowości nie był umyślnie wprowadzony w brytyjskiej produkcji filmowej. Powstał w przemyśle filmowym spontanicznie, głównie dlatego, że ludzie o podobnych zapatrywaniach i jednakowym zapale połączyli się, aby wypowiedzieć się w technice filmowej.

Wspaniałym przykładem tej współpracy jest zespół produkcyjny, znany jako „Cineguild” (Cech kinowy). Rozpoczął on swą działalność w pierwszych latach wojny, kiedy jeden z najbardziej poczytnych pisarzy an-

ward. Znajdował się wśród nich Ronald Neame, jeden z najlepszych kierowników działu fotograficznego w Anglii, Anthony Havelock-Allen,



Trzynastoletni Antony Wages wraz ze swoją siostrą Cynthią w filmie wytwórni Cineguild „Great Expectations”.



Celia Johnson, która grała główną rolę w filmach „In which we serve” i „Brief Encounter”.

tem je kolejno reżyserują. Zanim zorganizował własną kompanię filmową, zyskali rozgłos produkcją filmów wojennych np. „Millions like us” (Było

częństwo), po którym wkrótce nastąpi „Captain Boycott (Kapitan Boycott).

Praca zespołowa jest też rysem charakterystycznym Ealing Studios, których produkcja stała się znana po obu stronach Atlantyku. Dokoła kierownika produkcji Ealing, Michała Balcon, zebrała się pewna ilość postępowych dyrektorów. Jest rzeczą znaną, że Balcon ma dobre wyczucie, jeśli chodzi o odkrycie i popieranie nowych talentów w dziedzinie wytwórczości filmowej. Może najbardziej imponującym przykładem pracy zespołowej był film „Dead of Night” (Godzina duchów), fura nieprawdopodobnych zdarzeń, podzielonych na działy, z których każdy był opracowany przez innego członka zespołu Balcon'a; Basila Dearden, Roberta Hamer, Charles'a Crichton. Ponadto Studio Balcon ma pomocników takich, jak Charles Freud, który kieruje obecnie produkcją filmu „Joanna Godden”, i Harry Watt; wykończył on niedawno australijski utwór epiczny „Overlanders”.

Ten duch współdziałalności nadaje kierunek całemu filmowi angielskiemu. Można to stwierdzić także w poszczególnych jednostkach filmowych, zgrupowanych obecnie przy Aleksandrze Korda, jak Sidney Box, Associated British Pictures, British National, Two Cities oraz Independent Producers.

## „Brytyjska Liga Dramatyczna”

Celem Brytyjskiej Ligi Dramatycznej jest przyczynić się do rozwoju sztuki teatralnej i wpływać na odpowiedni stosunek teatru do życia społeczeństwa. Liga powstała w r. 1919, od tego czasu przyłączyło się do niej (jako filie), 5.000 niezależnych organizacji, a mianowicie: liczne teatry zawodowe i duża ilość zespołów amatorskich. Także członkowie indywidualni są w Lidze mile widziani.

Jesienią r. 1918 obecny prezes Ligi, p. Geoffrey Whitworth, znalazł się przypadkowo w lokalu YMCA na zebraniu młodzieży, która schodziła się tam co jakiś czas dla wspólnego czytania utworów teatralnych. Whitworth postanowił nie tylko zachęcić imie środowiska do podobnych lektur, ale stworzyć ośrodek, z którego wszystkie gałęzie sztuki teatralnej mogłyby czerpać ożywcze soki. Na wiosnę następnego roku, w małym gronie pragnących postępu ludzi, powstał projekt stworzenia Brytyjskiej Ligi Dramatycznej. Bez żadnej pomocy ze strony państwa, pionierzy ci oparli się wyłącznie na gorącym zainteresowaniu, z jakim niektóre osoby odniosły się do ich pomysłu. Wydatki obliczono na 5.000 funtów rocznie, ale Liga na początek posiadała tylko 400 funtów kapitału.

Z tego skromnego funduszu wynajęto na biuro jeden pokój w Southampton street w Londynie i wzięto się tam do pracy. Uroczysta inauguracja Ligi odbyła się w czerwcu 1919 r. w teatrze Royal na Haymarket w Londynie. Zebranie to zdobyło szeroki rozgłos w prasie i Liga z dnia na dzień stała się instytucją narodową. Udało się też zdobyć dla Ligi poparcie ożwiolka, który od razu zdołał jej zapewnić powodzenie dzięki swemu teatralnemu doświadczeniu i prawdziwemu geniuszowi organizacyjnemu. Był to p. Harley Granville Barker, który zostawił przewodniczącym Rady Ligi kierował nią przez pierwsze dwa lata przy pomocy komitetu, złożonego z ludzi dobrze znanych na terenie teatru dramatycznego.

Dzięki rozgłosowi, jaki towarzyszył zebraniu inauguracyjnemu, udało się w sierpniu tego samego roku urządzić pierwszy w dziejach Anglii zjazd teatralny w Stratford na Avon. Zjechali się tam przedstawiciele organizacji teatralnych, zawodowi aktorzy, dyrektorzy teatrów, reżyserzy, wychowawcy i pracownicy społeczni.

W r. 1921 wydział utworów scenicznych i wydawnictw Ligi zestawił spis sztuk dla teatrów ludowych, szkolnych i innych zespołów amatorskich. W następnym roku, na prośbę przekształconej później w ministerstwo Brytyjskiej Rady Wychowawczej, Liga przedstawiła memorial, w którym wyrażono poglądy, dotyczące znalezienia odpowiedniego miejsca dla teatru dramatycznego w programach szkolnych. Równocześnie Senat Uniwersytetu londyńskiego ustanowił Dyplom Sztuki Dramatycznej. Od tej chwili nawiązany bezpośredni kontakt między wyższym szkolnictwem brytyjskim a teatrem.

Oprócz narad odbywanych w Londynie, w zwyczaj Ligi weszło z czasem urządzanie co roku zjazdów teatralnych na prowincji. Zjazdy te ułatwiają delegatom wymianę myśli i omówienie rozwoju dalszej pracy w tej części W. Brytanii, której są przedstawicielami.

W r. 1925 Carnegie United Kingdom Trust (Fundacja Carnegie) udzielił Lidze 750 funtów rocznie. Suma ta miała być wypłacana przez 3 lata na rzecz biblioteki Ligi. Księgozbiór Ligi posiada obecnie przeszło 50 tys. tomów i jest dostępny dla wszystkich członków i towarzyszy przyłączonych. Za bardzo niską opłatą wypożyczyć tam można kompletne egzemplarze aktorskie wszystkich niemal wydanych sztuk teatralnych. Z biblioteki Ligi korzystają objazdowe teatry prowincjonalne (tzw. repertory theatres) w całej Anglii, a także zespoły młodzieżowe i szkolne.

Liga popiera czynnie nowych autorów i dramatopisarzy. Każdy z jej członków może posłać swój utwór, celem otrzymania uwag krytycznych i uzyskania pomocy znawców. W roku 1927 z inicjatywy Ligi powstała szkoła, kształcąca reżyserów dla teatrów amatorskich, co bardzo korzystnie wpłynęło na poziom ich gry i wystawy.

W r. 1926 proszono Ligę o wyznaczenie zespołu amatorskiego do udziału w „turnieju małych teatrów” w Nowym Yorku. Zespół ten zdobył w Ameryce nagrodę za najlepszą wystawę utworu scenicznego, wydanego drukiem. Powodzenie osiągnięte w Nowym Yorku zachęciło Ligę do urządzenia ogólnonarodowego Festiwalu Dramatu Popularnego w W. Brytanii. Podzielono W. Brytanię na 6 współzawodniczących okręgów, które drogą eliminacji wyznaczyły najlepsze zespoły, te zaś wzięły udział w konkursie na Festiwalu w Londynie. Zwycięski zespół znowu wyjechał do Ameryki i z turnieju, odbytego w N. Yorku, przywiózł

R. C. CHURCHILL

# „Troilus i Kressyda” w teatrze londyńskim

Jest zjawiskiem godnym uwagi, że aż do czasów najnowszych repertuar szekspirowski w Wielkiej Brytanii ograniczał się zwykle do tuzina dobrze znanych sztuk, spośród trzydziestu kilku, składających się na całość dzieła poety. W okresie między początkiem wieku siedemnastego a obecnym stuleciem, nie widywało się prawie wcale na scenie wielu z najciekawszych jego sztuk.

Ograniczenia te — zdumiewające w rodzinnym kraju Szekspira — spowodowane były głównie przemożnym wpływem, jaki wywierali w przeszłości aktorzy — reżyserowie. Szczególnie w wieku osiemnastym, gdy wielkiemu Garrickowi nie przychodziło nawet do głowy „poprawiać” Hamleta, Makbeta czy Ryszarda II dla zadość uczynienia swej wzdorności czy próżności, aktorzy — reżyserowie skłonni byli traktować sztuki Szekspira i innych dramaturgów wyłącznie jako pole popisu dla swego dramatycznego talentu. Zarówno temat, jak i znaczenie utworu oczywiście na tym ucierpiały.

„Odgrzebywano” — jak pisze James Bridie, dramaturg szkocki — „okaleczone arcydzieła przeszłości, aby służyły za narzędzia aktorom, podobnie jak dziś służą interesom filmu. Wątpliwy ten zaszczyt spotkał między innymi Szekspira, ponieważ melodyjne jego słownictwo dawało aktorom sposobność czarowania lub przejmowania grozą galerii.”

Wiek dwudziesty, szczególnie od roku 1918, wykazuje więcej pokory. Aktorzy, nawet aktorzy-reżyserowie, podporządkowują swe role całokształtowi sztuki. Zrozumienie geniuszu Szekspira przez publiczność wzrosło niezmiernie. Wiele spółek teatralnych, jak między innymi Old Vic w Londynie, Teatr Pamięci Szekspira (Memorial Theatre) w jego rodzinnym mieście — Stratford nad Avon i teatr Maddermarket w Norwich, wystawiały już nie tylko zwykły „tuzin szekspirowski”, lecz pełną liczbę sztuk poety. Kilka teatrów skorzystało nawet z tak wspaniałego stanu rzeczy, aby wystawić sztuki ostatnich autorów elżbietańskich, jak Tourner'a, Webster'a, Middleton'a, Dekkera, Massingera i Ford'a. Daje to publiczności brytyjskiej sposobność zapoznania się z obyczajami okresu pomiędzy średniowieczem a powstaniem kapitalizmu. Obyczaj ten, choć tak różny od jej własnych — są jednak tymi, z których wyrósł.

„Troilus i Kressyda”, sztuka najciekawsza może z zaniedbanych sztuk, wystawiona została po raz pierwszy od czasów XVII-tego wieku w latach 1920—25. Teatry Old Vic, Stratford Memorial i Maddermarket powtórzyły ją w ciągu lat ostatnich. Jest to sztuka napisana około r. 1602, chronologicznie następująca prawdopodobnie po Hamlecie. Jednak w przedwieństwie do Hamleta, który okazał się od razu najpopularniejszą ze sztuk Szekspira, „Troilus i Kressyda” wystawiono przypuszczalnie raz czy też dwa razy, poczem utwór ten uległ szybko zapomnieniu, tak, że gdy ukazał się w druku w r. 1609, autor przedmowy rekomendował go jako „sztukę nową, niewytartą przez scenę, niezbrukaną klaszczącymi dłońmi plebsu”.

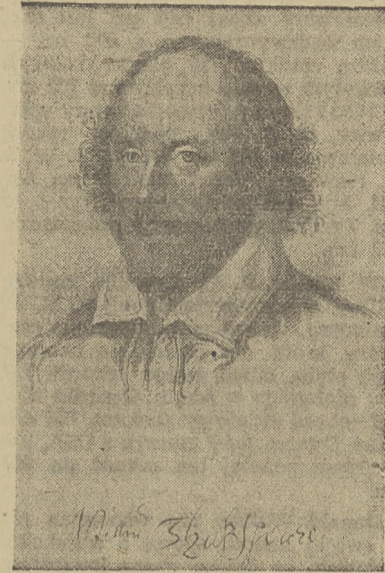
do Anglii pierwszą nagrodę w postaci słynnego „puharu David Belasco”.

Teatry miejskie były stale ważnym terenem działalności Brytyjskiej Ligi Dramatycznej. Wiele zespołów wiejskich należy do Ligi w charakterze filii. Również Federacja Brytyjskich Stowarzyszeń Kobiecych jest z nią w bardzo bliskich stosunkach. Prace Ligi dotyczą także teatru dramatycznego w Dominionach, odgałęzienia jej powstały w Nowej Zelandii i w Nowej Pół. Walii (Australia). Wielkim powodzeniem cieszył się Festiwal Kanadyjskiego Teatru Powszechnego, urządzony przez lorda Bessborough.

W r. 1934 powstał „Komitet Teatru Juniorów”, którego zadaniem jest propagowanie teatru dramatycznego wśród młodzieży. Do komitetu należą przedstawiciele licznych stowarzyszeń, m. in. harcerzy i harcerek. W różnych stronach W. Brytanii urządzono dla młodzieży krótkie kursa przygotowawcze, zestawiono spisy odpowiednich dla niej utworów i ustanowiono jury z młodych reżyserów. W tym samym roku wysłano kilka osób na Festiwal teatralny do Moskwy.

Obecnie Liga pracuje nad wprowadzeniem w czyn planów powojennych. Jednym z najważniejszych jej zamierzeń jest uzyskanie uznania teatru za instytucję państwową. Wypracowano projekt teatrów subwencjonowanych, który znalazł duże poparcie w prasie. Władze państwowe w licznych dużych miastach W. Brytanii także wzięły ten projekt pod uwagę.

Uderzające było powodzenie, jakie po tak długim okresie zapomnienia zdobyła sztuka w latach 1920-tych. Sukces ów wytłumaczyć można częściowo tym, że publiczność brytyjska uznała ją za równie aktualną i współczesną jak sztuki Bernarda Shaw'a lub Seana O-Casey. Po goryczach pierwszej wojny światowej, po przewrotach społecznych przez nią spowodowanych, wielką przychylnością zdobył stary dramat z r. 1602, który w tak „współ-



czesnym” pozornie ducha przedstawił problemy wojny i miłości.

Szczególnie uznanie zdobyło wystawienie sztuki w strojach współczesnych. Wziąwszy to pod uwagę — wytłumaczyć można częściowo jej po-

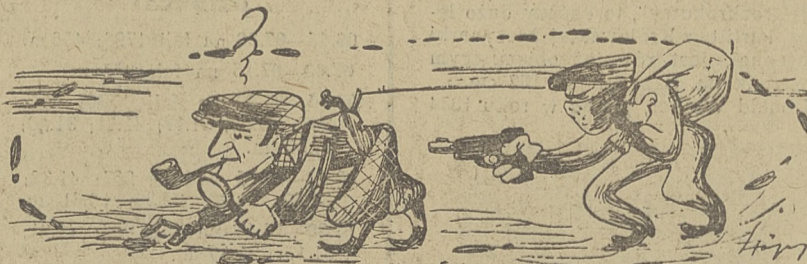
AGATHA CHRISTIE

## O powieści kryminalnej

Jaki rodzaj ludzi czyta powieści kryminalne — i dlaczego? Sądzę, że stałymi czytelnikami są ludzie zatrudnieni: świat pracy. W świecie naukowym osoby na wysokim stanowisku, jeśli nawet nie czytają nic innego, zawsze mają czas, zdaje się, na powieść kryminalną; może dlatego, że powieść taka jest zupełnym odprężeniem, ucieczką od realizmu codziennego życia. Dzięki swej zagadkowości działa również jak kardiał, zaostrza dowcip, daje rzeźkość umysłową. Aby pilnie śledzić powieść kryminalną, potrzeba ekupienia. Aby wytrzymać zbrodniarza, trzeba bystrości umysłowej i dużych zdolności rozumowania. Powieść kryminalna dostarcza emocji sportowych — dużo mniej kosztownych od kart i totalizatora! Jej to etyczne jest zawzięty zdrowe. Bardzo, bardzo rzadko kryminalista jest bohaterem książki: społeczeństwo jednoczy się, aby go schwycić, a czytelnik może przeżywać wszystkie perypetie pościgu, nie ruszając się z wygodnego fotela.

Zanim zacząć mówić o pisarzach angielskich doby obecnej — muszę najpierw złożyć hołd Conanowi Doyle, pionierowi literatury kryminalnej, wraz z jego dwoma wielkimi postaciami Sherlockiem Holmesem i Watsonem. Z tych dwu Watson jest może kreacją wspanialszą. Holmes ma bądź co bądź swoje skrzypce, swój szlafrok, swoją kokainę itp., podczas gdy Watson ma tylko samego siebie: poczciwy, wierny, tępy, irytujący przez tę pewność, że zawsze się pomylł — wiecznie zachwycony...

Od tej pory przeważa część literatury kryminalnej jest zbudowana



mniej lub więcej na tych samych zasadach. Główną postacią jest detektyw. Lecz dzisiaj jest coś sztucznego w postaci detektywa-amatora. Istotą powieści detektywistycznej jest jej naturalność w układzie i postaciach. Mój własny „Hercule Poirot” sprawia mi często coś w rodzaju zakłopotania, nie samym sobą, ale swoim powołaniem życiowym. Czyby naprawdę ktoś chciał przyjść i zasięgnąć jego rady? Myślę, że nie. I dlatego jego pojawienie się w dramacie kryminalnym będzie musiało być coraz to

mniej w epoce szekspirowskiej. Szekspir podjął klasyczny temat upadku Troi, traktowany zwykle w formie heroicznej, i rozwinął go pod najmniej heroicznym, a zato najbardziej psychologicznym kątem widzenia. Sztuka jego jest satyrą na „handlarzy mięsem armatnim”, polityk porównany w niej jest do sutenera, a wojna nazwana jest rozpustą.

Osobiste wiarołomstwo Kressydy w stosunku do Troilusa, jej trojańskiego kochanka, tworzy paralelę do podłych knołów w obozie Greków, które znajdują swój szczytowy wyraz w zdradzieckim postępku „szlachetnego Achillesa” wobec Hektora — bohatera o typie sportowca. Każde zdanie tej sztuki ma swój sens ironiczny, każda z postaci swą ironiczną wymowę. Autor nie pozwala nam ani na chwilę utracić wątku i trzeba być rzeczywiście naiwnym, by nie uchwycić właściwej „pointe”.

Większa część krytyków przyznać musi jednakże, że Troilus nie jest sztuką bez zarzutu, choć zalicza się do najciekawszych, jakie kiedykolwiek napisano. Szekspir chciał w niej prawdopodobnie wyrazić zbyt wiele. Jak „Hamlet”, nosi ona ślady osobistych wahań autora i sprzeczności, jakie nasunęły mu doświadczenia osobiste. Dlatego też nie tworzy zwartej całości artystycznej, jak wcześniejszy chronologicznie Henryk IV lub późniejsze wielkie tragedie: Makbet, Otello, Król Lir i Antoniusz i Kleopatra. Sztuka jest pełna goryczy i pozostawia widzom uczucie tragicznej pustki.

Inne reakcje wywołuje w nas Makbet, Król Lir, Otello i Antoniusz. Śle-

dzimy wprawdzie przygnębiającą akcją owych sztuk, która pociąga za sobą śmierć i klęskę Dobra, a jednak zamiast depresji doznajemy uczucia wzmoczonej żywotności. Tragedia Troilusa jest prawdopodobnie zbyt przesiąknięta goryczą. Trojańczycy i Grecy nie zostali tu ożywieni przez tę wspaniałą wyrozumiałość, jaką Szekspir darzy Falstafa, Króla Lira i Kleopatry. Podporządkowanie zainteresowania sprawą ludzką satyrycznym efektem dysputy, stawia nas wobec otwartego zagadnienia. Jest to wypadek u Szekspira sporadyczny, stanowiący jednocześnie jeden więcej powód dla powodzenia sztuki w czasach obecnych, które są przecież wiekiem Ibsena, Shaw'a i innych dramaturgów, odznaczających się w swej twórczości prozą rezonerską i ściśle intelektualną problematyką.

Z międzynarodowego punktu widzenia korzystne są właśnie te braki, które przedstawia Troilus w zestawieniu z pełną współczucia i wyrozumienia poezją Szekspira, stanowiącą zresztą o jego wielkości. Jak Dante, Moliere, Goethe i Puszkir, jak wszyscy wielcy poeci, Szekspir jest bardzo trudny do tłumaczenia. Wyraz poetycki większości wielkich tragedii szekspirowskich jest tak ściśle związany z narzeczami wsi angielskiej, że oddanie sztuk tych w obcym języku przedstawia niezmierną trudność dla tłumacza. Troilus i Kressyda stanowią z wyżej podanych powodów wyjątek pod tym względem, i z łatwością możnaby sztukę tę spopularyzować w stopniu większym, niż to ma dziś miejsce, we Francji, Polsce i innych krajach sprzymierzonych.

lepsze, oznaczające się wielką prostotą i siłą wyrazu. Również jej detektyw, lord Peter Wimsey, którego oblicze zostało początkowo opisane pikantnie: „Wylaniało się spod cylindra niby robak — wychodzący z sera” — stał się z biegiem lat po prostu „przystojnym bohaterem”! Wielbiciele jego poprzedniej dzielności nie mogą mu darować długo trwających załotów i przywiązania do nudnej miodowej kobiety, Harriet. Miało się nadzieję, że kiedy się z nią wreszcie ożeni, wróci do swej dawnej formy,



ale niestety — lord Peter pozostał przykładem zmanowanej kariery...

Inaczej ma się rzecz z p. Fortune, wielką kreacją H. C. Bailey'a. Fortune jest zawsze ten sam, a małżeństwo z delikatną i uroczą żoną nie zmieniło w niczym jego wnikliwego charakteru.

Poczytność powieści Bailey'a zależy od postaci pana Fortune. Chodzi nie tyle o wydarzenia, ile o ujmowanie ich przez pana Fortune i na tym polega czar książki. Bo pan Fortune jest bez wątpienia wielkim człowiekiem. Ale uznać człowieka za wielkość, a następnie pisać o nim i wykazać, że istotnie jest wielkim człowiekiem, to niepośledni wyczyn iliteracki. Znany chirurg i doradca w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Reggie Fortune, podchodzi do zagadnień, jak do operacji chirurgicznej. Tam, gdzie wszystko jest pozornie proste, on bada, sonduje, notuje jakiś mały fakt, który uprzejma, urzędowa policja odrzuciła i nagle wdiera się w samo sedno sprawy. Jego metoda jest metodą lancetu, okrutną i przenikliwą. Jego szorstkość w stosunku do nieśczęsnego Lomasa (zastępca prezydenta policji), jest niewiarygodna. Czytelnik zastanawia się, czy pewnego pięknego dnia starty na proch Lomas nie powstanie, by zamordować pana Fortune? Dłuższe powieści H. C. Bailey'a nie są tak dobre, jak jego krótkie opowiadania. Wszyscy bohaterowie mają skłonność używania specjalnego, bailey'owskiego języka: zabawnego, ciętego żargonu.

(Dokończenie w następnym numerze)



# SPORT

F. A. WEBSTER, podpułk.

## Najlepsi skoczkowie angielscy



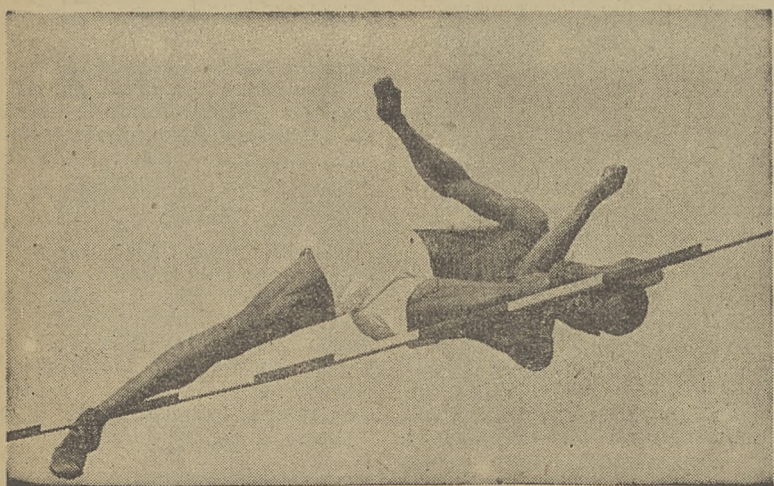
5. Skt. Watts (R. A. F.) zwycięża w trójskoku.

Zapytany niedawno, czyby całe Imperium Brytyjskie, a w szczególności Wyspy Brytyjskie, mogły dostarczyć skoczków o poziomie olimpijskim, bez wahania odpowiedziałem: „tak”. Skoczkowie angielscy mają — i zawsze mieli — wielki wrodzony talent. Donald Walker, wybitny historyk sportu z czasów panowania Wilhelma IV i królowej Wiktorii, przeszło 100 lat temu mówił, że „dobry skoczek” wżwyc osiąga 152 cm”, pierwszorzędnym 167 cm, a wyjątkowym 182 cm”.

Dopiero z początkiem 1870 r. M. J. Brooks, uczeń Rugby School, doszedł do sprawności, która umożliwiła mu osiągnięcie 182 cm, pierwszy raz w historii lekkoatletyki. Doszedł do tego wyniku przeskakując codziennie pięcioszczębelową furtkę, idąc i wracając ze szkoły. W roku 1874 pojechał do Oxfordu, a w r. 1876 ustalił ówczesny światowy i nie pobity dotychczas rekord między-unwersytecki 189 cm.

Pierwsze międzynarodowe zawody odbyły się w 1895 r. między USA i Anglią. C. J. M. Ryan, który oficjalnie skoczył 194 cm, nie mógł towarzyszyć drużynie angielskiej do Stanów, gdzie Mike Sweeney, Amerykanin pochodzenia irlandzkiego, zdobył wspaniały rekord świata: 197 cm.

W tych odległych czasach skoczek nie miał rozbiegu z żużli ani piasku do lądowania. Warunki polepszyły się znacznie około roku 1908, kiedy to odbyła się ostatnia olimpiada w Londynie. Wtedy Con Leahy, Anglik, uzyskał drugie miejsce skacząc 187 cm. W 1921 r. B. Howard Baker oraz T. J. Carroll po opanowaniu wschodniego stylu „ścinającego” skoczyli po 195 cm.



3. Prince A. F. Adedoyin skoczył 185 cm.

na temat skoczków w dal, powiedział: „609 cm na równym terenie, to pierwszorzędny skok; 640 cm jest skokiem nadzwyczajnym, a 670 cm — bardzo rzadkim”. W biegu skoku na pochyłym terenie uzyskiwano 700 cm. W 1895 r. sławny, wszechstronny sportowiec, C. B. Fry, podniósł rekord światowy do 717 cm. W 1897 r. W. J. M. Newburn zdobył mistrzostwo Anglii, bijąc rekord światowy Frya o 15 cm. Tym samym pierwszy przekroczył 732 cm.

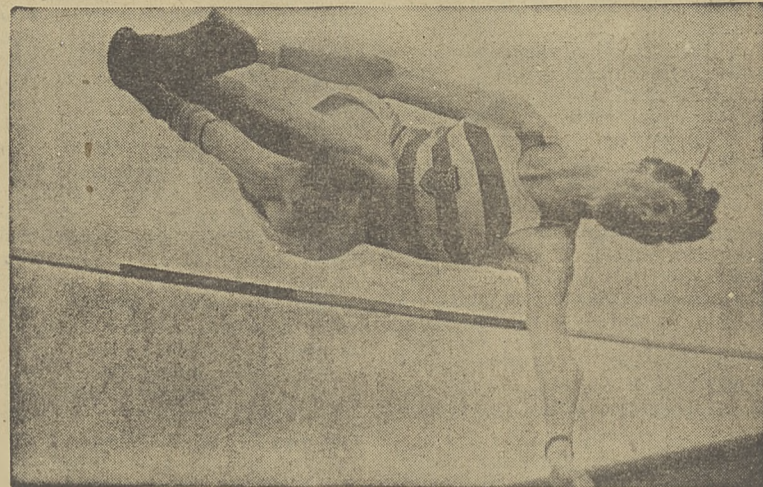
W 1921 r. E. O. Gourdin, murzyn z USA, nowym stylem pobił H. M. Abrahamsa, sławnego angielskiego epeakera, który nie chciał się nauczyć tego stylu, mimo swego rekordu 737 cm, zdobytego w Anglii. Gourdin zdobył rekord światowy skokiem 769 cm. Jesse Owens, inny murzyn z USA, powiększył później ten rekord do 813 cm.

Donald Walker nie wspomina nic w swojej historii sportu o trójskoku. Jednakże to dawno znana konkurencja. Zdjęcia trójskoku umieszczone już były w programie odnowionych zawodów olimpijskich w 1896 r. O'Connor, szczupły, niepozorny geniusz skoku, zwyciężył na rzecz Anglii w 1906 r., skocząc 1.407 cm. W roku 1908, T. J. Ahearne w Londynie ponowił rekord na rzecz Anglii skokiem 1491 cm. W 1924 r. w Paryżu „Nick” Winter, Australijczyk, pobił ów wynik światowym rekordem 1552 cm. J. P. Metcalfe w r. 1934 na zawodach Imperium Brytyjskiego w Londynie pobił rekord światowy trójskoku skacząc 1563 cm.

Posiadamy obecnie dwóch zawodników, reprezentujących Anglię w skoku w dal, którzy w r. 1948 osiągnęli dobre wyniki. Adedoyin i Dennis Watts, podwójny mistrz Anglii, przekroczyli 731 cm w skoku w dal, a za ledwie parę centymetrów brakowało im do rekordu Anglii w trójskoku. Watts po dobrym treningu w technice tych dwóch rodzajów skoku ustawnie poprawia swój rekord. Adedoyin jest obecnie trochę nierówny, lecz do lipca 1948 r. może niezwykle się rozwinąć.

Mamy też zawodników w skoku o tyczce. Sport ten rozpoczął się po prostu z konieczności w bagnistych okolicach Anglii (English Fen Districts), do których to terenów Anglii cofnęli się po inwazji Normanów w 1066 r. Sport ten trwa dotychczas jako historyczna tradycja. Król Henryk VIII (wiek XVII) był znanym jego propagatorem.

W 1880 r. R. D. Dickinson z Windermere, w Krainie Jezior, pobił w USA wszystkich najlepszych tamtejszych zawodników, ustalając rekord światowy 353 cm i poprawił go w 1891 r. o 5 cm. Rekord ten nie był pobity przez żadnego Anglika do 1928 r. Lawrence Bond, student uniwersyte-



L. A. S. Paterson w skoku wżwyc.

tu w Cambridge, skoczył w 1928 r. 361 cm, powiększając swój rekord w 1930 r. do 376 cm. Wprowadził on styl, który rodacy jego zaczęli wkrótce naśladować.

Tymczasem Amerykanie przekonali się o korzyściach używania lekkich, bambusowych tyczek, oraz o korzyściach zastosowania pochylego ustawienia końca tyczki przy odbiciu się. Udało im się również zasachowanie angielskich skoczków wprowadzeniem reguły, mocą której uważano za nieprawidłowość zmianę chwytu po oderwaniu nóg od ziemi. To wykończyło styl angielski.

Nie zbito to jednak z tropu angielskich zawodników. P. B. B. Ogilvie, B. Babington-Smith oraz Howard Ford, zawodnicy z Cambridge, wszyscy

przewyższyli 365 cm. Bond osiągnął nowy rekord wysokości 382 cm.

Tymczasem F. R. Webster wygrał mistrzostwo szkół średnich skacząc się nowego stylu, skacząc 365 cm. W późniejszych zawodach uniwersyteckich w 1935 r., jako reprezentant Cambridge, zaćmił rekord Bonda, skacząc 382 cm. Jeszcze później przekroczył rekord Anglii 389 cm i stał się najlepszym zawodnikiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, skacząc 400 cm. Przewyższył go później tylko A. du Plessis z południowej Afryki, który skoczył 410 cm.

Obecnie trudno jeszcze ustalić możliwości na przyszłość, bez wątpienia jednak znajdziemy odpowiednich ludzi przed następnymi zawodami, które odbędą się w Londynie w 1948 r.



2. D. E. V. Watts — mistrz skoku w dal — zdobył drugie miejsce, skacząc 703 cm.

### UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:**

06.45—07.00 na fali 1796; 456 m.

07.00—07.15 na fali 267 m.

08.45—09.00 na fali 1796; 456; 257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50; 25.30 m.

13.00—13.15 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m.

13.30—13.45 na fali 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

16.45—17.00 na fali 1796; 456; 267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32; 31.50; 25.30; 19.61 m.

22.45—23.00 na fali 1796 m.

23.45—24.00 na fali 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m.

14.45—15.00 na fali 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49; 31.01; 25.68 m.

### Kącik szachowy

Jedną z najciekawszych partii, rozegranych w turnieju o mistrzostwo W. Brytanii, było spotkanie między G. Abrahams'em (białe) i B. H. Woodem, w trzeciej rundzie.

1. Sf 3, d 5      7. a 3, Sc 6  
2. c 4, d 4      8. Gd 3, Sf 6  
3. e 3, Sc 6      9. O—O, Ge 7  
4. b 4(l), d 4 e 3 10. Gb 2, 0—0  
5. f 2 e 3, Sb 4    11. h 3, b 6  
6. d 4, e 6      12. Sc 3, Gb 7

Abrahams wydaje się zdecydowany, by wykończyć czarne równie szybko, jak wykańcza pomarańcze ze swego słynnego zapasu, który budził podziw wszystkich uczestników turnieju, a więc:

13. Sg 5, h 6      14. Wf 6(l), G f e

15. Sh 7

Wood mógłby być bardzo łatwo zachować przewagę ilościową przez We 8, ale zamiast tego zagrał

Cg 5      20. He 5, Gf 6

16. He 2, Sd 4(?) 21. S (h7) f 6, g 7

17. e 3 d 4, Hd 4 22. Sf 6 (sz), Kf 8

18. Kh, W (f8) d 8 23. Ge 4, Ge 4

19. Sd 5(!), Hh 4 24. Se 4, Ke 8

(Czarne nie mogą pozwolić na: 25. Hh 8 (sz), Ke 7, 26. Gf 6 (sz), Kd 7, 27. Wd (sz) i tak dalej)

25. Wf. He 7      26. Sf 6 (sz), Kc 8

27. Sd 5(!)

Czarne rezygnują, gdyż mat lub strata królowej są nieuniknione.

# CZY PANI WIE...?

## Kobiety w rządzie



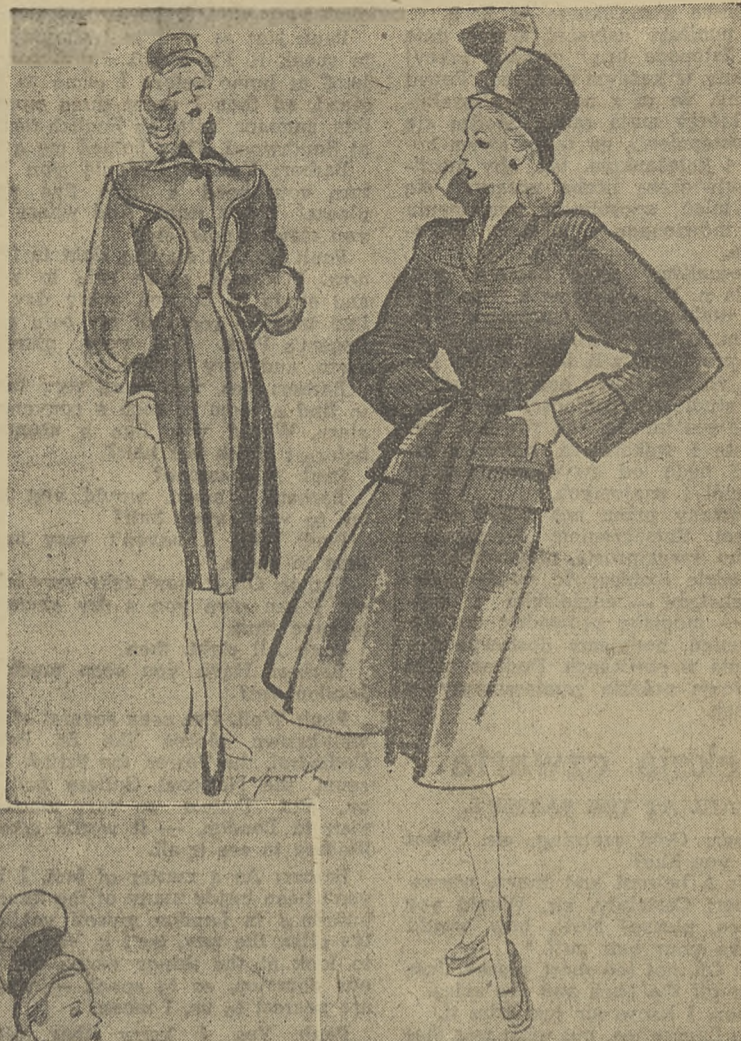
Monica Milne

W zamiarach rządu brytyjskiego leży obecnie dążenie do zapewnienia kobietom coraz szerszego udziału w rządzeniu państwem. Wśród licznych stanowisk rządowych, powierzonych ostatnio kobietom, najważniejsze przypadło w udziale Miss Monice Milne, przydzielonej do Brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Panna Milne ma zaledwie 28 lat i jest pierwszą kobietą na stanowisku w brytyjskim MSZ. Przez 5 lat panna Milne pracowała w Ministerstwie Wojny Gospodarczej (Ministry of Economic Warfare) i za oddane tam usługi otrzymała jedno z najwyższych odznaczeń dla cywili: M. B. E. (Member of the British Empire).

Inne stanowisko przypadło w udziale ostatnio pułkownikowi lotnictwa Felicji Hanbury, która została naczelnikiem Kobiecego Lotnictwa Pomocniczego. Ma ona 33 lata i otrzymała również M. B. E. za działalność w czasie wojny.

## Nowość — aksamit!

Efektowne płaszczeienne



Wiadomość, że aksamity wszelkiego gatunku są znowu modne w codziennym użyciu, jest lansowana przez główne domy towarowe, nastawione całkowicie na ten produkt. Mają go przeważnie na eksport, choć będzie go też trochę w sklepach angielskich. „Spectator Sports” na przykład przedstawia szykowne płaszcze aksamitne. Mnie podobał się jeden płaszcz w cudownym odcieniu boise-rose, z wciętym stanem i niepraszowanymi fałdami w dolnej części płaszcza, czym podkreślono obcisłość góry; był on bardzo twarzowy, zwłaszcza dla kogoś o szczupłej figurze, gdyż szeroki rewers i szerokie lecz zaokrąglone ramiona na pewno dobrze podkreślają taką figurę. Inny dobry komplet był z gładkiego aksamitu, koloru zielonej wody morskiej, wykończony prążkowanym aksamitem. Żakiet był długi, w modnym stylu, z dużymi naszywanymi kieszeniami, spódnica była bardzo wąska.

Modele Craysona pokazały płaszcz miejski, szeroki od dołu, z aksamitu koloru rubinowo-czerwonego. Zwrócił on uwagę wielu kupujących. Miał małe szalowe kołnierze, ramiona spadziste i dwie ogromne klapy przy kieszeniach, poniżej stanu. Kontrastuje z nim płaszcz firmy Alexen z gładkiej wełny, w którym użyto aksamitu wyłącznie do wykończenia kołnierza i nakładanych mankietów. Ciekawe było ujęcie przódów płaszcza: zakrzywiona linia podkreśla stan i zaokrągla ramiona.

Były też bardziej wymyślne komplety z aksamitu lub z kombinacji aksamitnego materiału. Simon Massey użyła zielonego materiału aksamitnego na żakiet, wykańczając go ciekawym układem fałdów i obszywając ścięciem rymarskim, podkreślającym linię. Spódnica była wąska, z czarnego gładkiego aksamitu. Bardzo ładny był komplet z aksamitu prążkowanego o odcieniu jasnej zieleni, z wycinanym obrąbkiem przy żakiecie o rękawach trzyćwierciowych. Duże guziki wykonano z persepexu (produktu używanego w lotnictwie). Do tego kompletu noszono turbanik koloru czerwonego wina, jak też i rękawiczki.

Victoria Chappelle



Felicja Hanbury

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ponieważ brak czasu nie pozwala nam odpowiadać osobno na każdy z wielu cennych listów od naszych Czytelników, postanowiliśmy wprowadzić kolumnę „Odpowiedzi Redakcji”, gdzie w paru słowach będziemy się starali wyjaśnić poruszone kwestie i odpowiedzieć na zadane pytania. Mamy nadzieję, że Czytelnicy nasł wybaczą nam zechcą zwieźłość, jaką musi pociągać za sobą ten sposób korespondencji. Z powodu braku miejsca nie będziemy też mogli omawiać tu każdego listu z osobna i odpowiedzi nasze odnosić się będą do kilku jednocześnie osób, które w listach swych poruszyły to samo zagadnienie.

\*

Jan G., Przytoczna. Zaujemy niezmiernie, że z powodu zbyt małego nakładu nie otrzymał Pan pierwszego numeru naszego pisma. Niestety wszystkie jego egzemplarze zostały rozsprzedane już w pierwszych dniach listopada i nie jesteśmy w stanie spełnić prośby Pana.

Podpis nieczytelny, Radom. Dziękujemy za cenne rady. W najbliższym czasie drukować będziemy prawdopodobnie przekłady nowel lub essay'ów współczesnych pisarzy ang. Co do drukowania ich w oryginale, to obawiamy się, że zbyt mały odsetek naszych Czytelników mógłby z nich wtedy korzystać.

PP. Michalski, Zbyszek J. Student I r. A. H., Kraków. Dziękujemy serdecznie za słowa uznania. Jak Panowie widzą, skorzystaliśmy z ich cennych rad.



# English without Tears

Na skutek licznych prób ze strony naszych Czytelników wprowadziliśmy pewne zmiany w sposobie opracowywania lekcji języka angielskiego. — Dodane zostało tłumaczenie polskie; trudności techniczne nie pozwalają nam jednak na podanie transkrypcji fonetycznej. Podawane będziemy wobec tego teksty, używane jako lekcje języka angielskiego w B. B. C. (tekst poniższy usłyszeć można dnia 28-go listopada br.; godziny lekcji podajemy w każdym numerze). Pewni jesteśmy, że ci z naszych Czytelników, którzy mają radio, zgodzą się na udostępnienie go także swym kolegom i koleżankom, tak, aby możliwie największa liczba uczących się mogła mieć sposobność porównania słowa mówionego z tekstem drukowanym.

Pożegnaliśmy więc naszego nauczyciela p. Millera, wraz z jego zbyt może utalentowanym uczniem, Kowalskim. Witając Pawła i innych naszych przyjaciół z B. B. C., mamy nadzieję, że Czytelnicy nasi będą regularnie studiować trudności językowe, nasuwające im się, jak również wyjaśnienia i wskazówki, które otrzymywać będą od słych angielskich przyjaciół i znajomych.

Podawany przez nas tekst polski nie jest tłumaczeniem dosłownym. Jest ono, rzecz prosta, niemożliwe. — Tam, gdzie rozbieżność między oboma tekstami — angielskim i polskim — mogłaby prowadzić do nieporozumień, podajemy dosłowne tłumaczenie w nawiasach. Dodane przez nas słowa polskie zamieszczamy w kłamaczkach.

## Lekcja czwarta

### PAUL AT THE BARBER'S.

Barber: Good morning, sir. What would you like?  
Paul: A haircut and shave, please.  
Barber: Certainly, sir. Would you sit here, please? Now, how would you like your hair cut?  
Paul: Oh, not too short, please. Just a little off the back and the sides.  
Barber: I know, sir just trim it.  
Paul: Excuse me, but what was that word you just used?  
Barber: I said you just want your

hair trimmed sir. I mean, you don't want very much hair taken off, you just want the longer ends cut, you just want a trim, as we say.

Paul: Thank you. You see, I haven't been in England very long, and there are still many words that I don't know.

Barber: But you already speak English very well, if I may say so, sir.

Paul: Not as well as I should like to speak it, I'm afraid. But I studied hard at home before I came to England, and then I spent three months this summer with an English family at Southwood. They helped me a lot.

Barber: Yes, sir. Would you just turn your head a little this way, please? That's right. And where are you staying now, sir?

Paul: Oh, I'm staying right in town now. I wanted to be able to work and study in London every day, so I've taken a room of my own near Regent's Park. It's very pleasant there, and very central.

Barber: Yes, you were very lucky to find a room in such a convenient place. Would you like a shampoo before I finish your hair?

Paul: A shampoo?

Barber: I mean, would you like me to wash your hair?

Paul: Well, I haven't very much time to spare.

Barber: Oh, it won't take very long, sir. I can give you a dry shampoo to save time.

Paul: All right, then.

Barber: Have you seen much of London yet?

Paul: Well, I've seen several of the well-known places like St. Paul's Cathedral, the Tower, the British Museum, the National Gallery and so on. But there's so very much to visit in London, — it would take a lifetime to see it all.

Barber: As a matter of fact, I haven't been inside many of the famous buildings in London myself yet, sir. It's often the way, isn't it. We forget to look at the things which are on our doorstep, so to speak — which are nearest to us, I mean.

Paul: Yes, I know that often happens.

Barber: What would you like me

to put on your hair after the shampoo, sir — a little hair-cream or brillantine?

Paul: Some brillantine, please.

Barber: There, that's your hair finished. Would you look into the mirror please, to see if it is as you like it? Perhaps the parting — the place where I've parted your hair — perhaps that isn't quite right.

Paul: The parting's all right, thank you, but would you please brush the hair more off my forehead?

Barber: You like it brushed well back, do you? Very good, sir. Now I shan't be more than a moment shaving you.

Paul: Thank you, I have to go to Westminster after this. Can you tell me the quickest way from here?

Barber: The quickest way is by Underground, I think, sir — there's a station at the end of the road. But it isn't a direct line from here, and you'll have to change.

Paul: Oh that doesn't matter. I can always find my way easily on the Underground.

Barber: Yes, it's easy to see where you are on the map. Now is there anything else you need today, sir? Do you want any brillantine, any shaving-soap, or any razor-blades?

Paul: I'd like a packet of razor-blades, please. How much will that be altogether?

Barber: Let me see, — a haircut, dry shampoo, shave, and a packet of razor-blades. Four and six pence, sir — four shillings and sixpence.

Paul: Here's five shillings. Good-day, thank you.

Barber: Good-day, sir. Turn to the right for the Underground station. Next customer, please!

### PAWEŁ U FRYZJERA.

(nadawane przez BBC dnia 28-go listopada br.).

Fryzjer: Dzień dobry panu. Czego pan sobie życzy? (Dość, ooby pan lubił?)

Paweł: Proszę o ostrzyżenie i golenie.

Fryzjer: Służę (na pewno) panu. Proszę, może pan tu usiądzie. A więc — jak mam pana ostrzyżyc?

Paweł: Proszę nie za krótko. Tylko trochę [skrócić] z tyłu i z boków.

Fryzjer: Wiem proszę pana: (tylko podstrzyżyc).

Paweł: Przepraszam, jakiego słowa pan użył przed chwilą?

Fryzjer: Powiedziałem, proszę pana, że pan (właśnie) życzy sobie podstrzyżenia włosów. To znaczy, że nie chce pan, abym panu bardzo podcinał włosy, tylko żebym ściął dłuższe końce. Chce pan — jak mówimy — podstrzyżyc je.

Paweł: Dziękuję panu. Widzi pan, jestem (byłem) w Anglii niedługo i wciąż jeszcze nie znam wielu słów.

Fryzjer: Ależ pozwól sobie zauważyć, że pan mówi już bardzo dobrze po angielsku.

Paweł: Obawiam się, że nie tak dobrze, jakbym chciał. Ale uczyłem się intensywnie w domu, zanim przyjechałem do Anglii, potem zaś spędziłem trzy miesiące tego lata u pewnej rodziny angielskiej w Southwood. Bardzo mi to pomogło (pomogli).

Fryzjer: Tak jest, proszę pana. Może pan obrócić głowę troszeczkę w tę stronę. O, tak, a gdzie pan mieszka teraz?

Paweł: Mieszkam teraz w samym śródmieściu, (akurat w mieście). Chciałem mieć możność codziennej pracy i studiów w Londynie, wziąłem więc pokój dla siebie koło Regent's Park. Jest tam bardzo przyjemnie i to centralny punkt.

Fryzjer: Tak, miał pan szczęście, że znalazł pan pokój w miejscu tak odpowiednim. Czy życzy pan sobie może mycie, nim skończy strzyżenie?

Paweł: Mycie?

Fryzjer: To znaczy, czy chciałby pan, abym umył panu głowę?

Paweł: No... mam niewiele czasu do stracenia (oszczędzonego).

Fryzjer: O, to nie będzie długo, proszę pana. Mogę zastosować „suche mycie”, by zyskać na czasie.

Paweł: Więc dobrze.

Fryzjer: Czy widział pan już dużo w Londynie?

Paweł: No, widziałem parę znanych zabytków (miejsc) jak katedra św. Pawła, Tower, British Museum, Galeria Narodowa i tak dalej. Ale jest tam dużo do zwiedzenia w Londynie, że całe życie by zajęło, żeby wszystko zobaczyć.

Fryzjer: Jeśli chodzi o to, to ja sam nie byłem jeszcze w wielu słynnych budynkach Londynu, proszę pana. Często tak bywa, nieprawdaż? Zapominamy spojrzeć na rzeczy, które mamy — by się tak wyrazić — za progiem, które są najbliżej nas, że tak powiem.

Paweł: Tak, wiem, to się często zdarza.

Fryzjer: Co chciałby pan, abym panu nałożył na włosy po umyciu, krem czy brylantynę?

Paweł: Proszę o nieco brylantyny.

Fryzjer: Oto i fryzura pana skończona. Proszę, może pan spojrzysz w lustro, by zobaczyć, czy jest taka, jak pan lubi? Może przedziałek — miejsce, gdzie przedzieliłem panu włosy — nie jest w porządku?

Paweł: Przedziałek jest w porządku, dziękuję, ale czy nie zechciałby pan zczesać mi włosy bardziej z czoła?

Fryzjer: Lubi pan mieć włosy zczesane mocno do tyłu, nieprawdaż? Bardzo dobrze, proszę pana. A teraz nie potrwa to już dłużej niż chwilkę, nim pana ogołę.

Paweł: Dziękuję panu. Muszę iść potem do Westminster. Mogłby mi pan powiedzieć, jaka droga jest stąd najkrótsza? (dość: najszystsza).

Fryzjer: Myślę, że najprędzej byłoby koleją podziemną, proszę pana. Stacja jest przy końcu drogi. Ale nie ma stąd linii bezpośrednio. Będzie pan musiał przesiadać się.

Paweł: O, to nie szkodzi. Mogę zawsze zorientować się (znaleźć drogę) łatwo w koleji podziemnej.

Fryzjer: Tak, łatwo jest zobaczyć na mapie, gdzie się człowiek znajduje. Czy potrzebuje pan dzisiaj jeszcze czegoś, proszę pana? Czy chce pan brylantynę, mydła do golenia, albo żyłetek?

Paweł: Prosiłbym o paczkę żyłetek. Ile wnosi to wszystko?

Fryzjer: Zaraz, zaraz (pozwól pan że zobaczę) — strzyżenie, suche mycie, golenie i paczka żyłetek. Cztery i sześć proszę pana. Cztery szylingi i sześć pensów.

Paweł: Oto pięć szylingów. Do widzenia, dziękuję.

Fryzjer: Do widzenia panu. Proszę skrócić na prawo do stacji kolei podziemnej. Następny klient! Proszę!

H. C. O. ROGERS.

## Tabakierka czyli jak sprzedawać antyki

Niedaleko paryskiego ratusza odkryłem kiedyś protoplastę wszystkich rupieciarni świata. Był to mały sklepik, wciśnięty między ostatnie domy ślepego zaułka. Okno wystawowe było zapchane stosami gratów, zebranych bez wyboru i rzucanych tam na los szczęścia. Znajdowała się tam gipsowa głowa dyktatora, która smętnym, skamieniałym uśmiechem spoglądała na pustą donicę koło polamanej drabinki. Obok przykucały trzy bezkształtne fotele, których spłowiałe tona gnębił ciężar kul bilardowych, patelni, miedzianych rur i polamanych naczyń. Były tam też meble bez szuflad i szuflady bez mebli, jakieś afrykańskie maczugi, dzidy z całego świata, pistolety z przeszłego wieku. Obrazy wystawiały spod zawiniętego dywanu, figury szachowe współżyły z elektrycznymi przyrządami, a pozabawione klów kościane słonie, stały w skupieniu, pogrążone po kolana w poszyciu łańcuchów rowerowych.

Jeden przedmiot zwrócił moją uwagę. Była to mała, drewniana tabakierka, z wieczkiem, ozdobionym prostokątną intarsją z żółtego szkła. Przyszło mi na myśl, że tabakierka ta nadawałaby się doskonale do przechowywania pastylek sacharyny, przydzielanych nam w kantine, i że zabawnie będzie zobaczyć, jak właściciel sklepu będzie ją wydobywał z niedostępnego — zdawać by się mogło — miejsca: leżała bowiem na samym prozodzie wystawy.

Kiedy otworłem drzwi, ukryty gdzieś dzwonek warknął krótkim, zachrypniętym ostrzeżeniem. Wklepie ujrzałem jeszcze więcej rupieci. Cały splątany las gratów wznosił się aż do sufitu. Na całej wolnej przestrzeni stało czarne, dębowe biurko. Płomyk lampki gazowej rzucał wokół wielkie skrzydła drżących cieni. Za płomykiem siedział właściciel.

„Dobry wieczór, monsieur”, odezwał się do mnie — „czy pan przyszedł coś kupić?”

Wstał i stanął na środku wolnej przestrzeni. Wyglądał jak atleta, odziany w szaty swego pradziadka. Jego szerokie bary obdzieliłyby dwóch mężczyzn; twarz miał mocną, opaloną, pod nią biały, celuloidowy kołnierzyk, który błyszczał od czystego zmywania, a jego obcisłe czarne ubranie miało krój całkiem staromodny.



„Czy mogę obejrzeć tabakierkę z ozdobnym wieczkiem?”

„Ma pan na myśli tę z okna wystawowego, która leży między kolejką dziecienną a pogrzebaczem? Oczywiście, monsieur, zaraz ją dla pana wydobędę.”

„Nie sprawi to panu za dużo trudności?”

„W tym sklepie, monsieur, nic nie jest za dużą trudnością.”

Przystąpił do uprzątnięcia sobie ścieżki, podnosząc jedne przedmioty, usuwając na bok drugie, inne wzucając do kąta. Po chwili zdjął surdut i zakasał rękawy, obnażając przy tym ramiona, które zwyktemu mężczyźnie posłużyłyby za uda. Cały zabieg potrwał 10 minut, chociaż ciężar przesuniętego przez niego towaru musiał wynosić co najmniej tonę. W końcu dotarł do tabakierki i chwycił ją w rękę. Można mu wybaczyć, że twarz jego błyszczała wilgocią.

„Oto ona, monsieur, może mała, może brzydka, ale mimo to warto ją posiadać!”

„Ile?” — zapytałem.  
„Ach, monsieur, musi pan zrozumieć — taki przedmiot jak ten ma

swoją historię, a w moim sklepie płaci się za dzieje przedmiotu tyle samo, co za sam przedmiot. A zdarza się, że historia ma wyższą cenę od samego przedmiotu.”

„Rozumiem.”

„Niech pan spojrzysz na ten fortepian — uderzył w klawisz, a instrument zabrzęczał niby sto pszczoł, zamkniętych w stu butelkach.”

„Pan powie, że stary i zniszczony — ale monsieur, jaką on miał młodość! Liszt grywał na tym fortepianie. Czy może go sobie pan wyobrazić, zasiadającego przed tą właśnie klawiaturą, żeby odegrać swoją wspaniałą Rapsodię? A Berlioz opiera się o wieko i słucha? Czy pan go widzi układającego „Serenadę Szuberta?”

„Widzę.”

„Ta szuflada zawierała dokumenta w Wersalu, nawet to wiadro, chociaż nędzne i stare...”

„A tabakierka?”

„Ach, tabakierka, niech pan patrzy na nią, monsieur, niechże pan tylko patrzy. Należała do młodego arystokraty, który żył w czasie Rewolucji. Ściągo go w czasie Terroru, a ostatnią jego czynnością było zażycie tabaki z tej właśnie tabakierki w obecności wyjącego tłumu. Tabakierkę zabrał potem woźnica, który wiozł młodzieńca pod gilotyne. Później miał ją któryś z napoleońskich żołnierzy. Następnie kupił ją pewien urzędnik, który umarł w r.

1847, potem jakimś dziecku służąca za skarbonkę, potem ją sprzedano i znowu ktoś ją kupił. Wreszcie znalazła się w którymś z muzeów, skąd została wykradziona i sprzedana antykwariuszowi, który z kolei sprzedał ją jakiemuś zbieraczowi. Wreszcie kupił ją pewna zażywiająca tabaką niewiasta. Umarła. Wtedy sprzedano mi tabakierkę. Oto ona. Przekazała trzy francuskie republiki, widziała prawie dwa wieki nieszczęść i radości, udaremniionych i spełnionych pragnień — tabakierka” —

„Ile, proszę?”

„Trzysta dwadzieścia franków, monsieur” odpowiedział handlarz.

„Dwadzieścia franków za tabakierkę, a trzysta za jej ciekawe dzieje. Abo, dla pana, monsieur, odstąpię panu tabakierkę za darmo, a policzę panu tylko za jej dzieje.”

Pomyślałem, że to jednak dość dużo pieniędzy — no, ale i trud, który sobie handlarz zadał, był dość duży. Zapłaciłem.

„A co pan robi w wypadku, kiedy przedmiot nie posiada historii?” zapytałem.

Handlarz otworzył drzwi i dzwonek zabrział nagle hałasem.

„W takim wypadku, monsieur, wymyślę historię. Do widzenia, monsieur.”

Pośny błysk zamigotał w jego oczach. Zdaje mi się, że wiem dlaczego. — (Manchester Guardian)

